

ARMIA CZERWONA

W MAŁOPOLSCE W 1945 ROKU



Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Krakowie

ul. Stefana Czarnieckiego 3, 30-536 Kraków

tel. 12 297 77 01

oddzial.krakow@ipn.gov.pl

Dyrektor Oddziału: dr hab. Filip Musiał

Centrum Edukacyjne IPN „Przystanek Historia” w Krakowie

ul. Stefana Czarnieckiego 3, 30-536 Kraków

Oddziałowe Biuro Edukacji Narodowej IPN

Naczelnik OBEN: Michał Masłowski, tel. 12 297 77 40

oben.krakow@ipn.gov.pl

Oddziałowe Biuro Badań Historycznych IPN

Naczelnik OBBH: dr hab. Cecylia Kuta, tel. 12 297 77 60

obbh.krakow@ipn.gov.pl

Oddziałowe Biuro Upamiętniania Walk i Męczeństwa IPN

Naczelnik OBUWiM: dr Maciej Korkuć, tel. 12 297 77 30

obuwim.krakow@ipn.gov.pl

Wieloosobowe Stanowisko ds. Poszukiwań i Identyfikacji IPN

dr Dawid Golił, tel. 12 297 77 60

obpi.krakow@ipn.gov.pl

Oddziałowe Archiwum IPN

Siedziba: pl. M. Skulimowskiego 1, 31-020 Wieliczka

tel. 12 289 14 00

fax 12 289 14 01

Naczelnik OA: Rafał Dyrzc

Czytelnia Akt Jawnych w wielickiej siedzibie Oddziałowego Archiwum IPN

w Krakowie czynna jest w poniedziałki, środy i piątki w godzinach

od 8¹⁵ do 15³⁰, we wtorki i czwartki w godzinach od 8¹⁵ do 17⁴⁵.

Oddziałowe Biuro Lustracyjne

Siedziba: ul. Reformacka 3 (piętro II), 31-012 Kraków

Adres do korespondencji: ul. Stefana Czarnieckiego 3, 30-536 Kraków

Naczelnik OBL: prok. Piotr Stawowy

Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu IPN

Siedziba: ul. Reformacka 3, 31-012 Kraków

Naczelnik OKŚZpNP: prok. Waldemar Szwiec

www.krakow.ipn.gov.pl

 www.facebook.com/IPNkrakow/

ARMIA CZERWONA
W MAŁOPOLSCE
W 1945 ROKU

ARMIA CZERWONA
W MAŁOPOLSCE
W 1945 ROKU

KRAKÓW 2024

Autorzy:

Dawid Golik, Filip Musiał, Krzysztof Pięciak

Recenzent:

Wojciech Frazik

Projekt okładki i skład:

Libron

Opracowanie redakcyjne:

Piotr Budny

Zdjęcia na okładce:

Żołnierze Armii Czerwonej w marszu pod Wawelem, styczeń 1945.

Domena publiczna

Czerwoarmięści maszerujący ulicą Basztową mijają krakowski Barbakan.

Ze zbiorów IPN

ISBN 978-83-973976-6-8

© Copyright:

Instytut Pamięi Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni
przeciwko Narodowi Polskiemu & Dawid Golik & Filip Musiał
& Krzysztof Pięciak

Spis treści

Wstęp	7
Krzysztof Pięciak Wieści o gwałtach, rabunkach i morderstwach	11
Filip Musiał Wsio wystrelam	23
Filip Musiał Ja z Bezpieczeństwa	31
Filip Musiał Nie jest to pierwszy napad tego rodzaju	39
Filip Musiał Zastrzelony w nocy przez żołnierzy sowieckich	47
Filip Musiał Od tego czasu nie mam żadnej wiadomości	55
Dawid Golik Oczyścić z wrogich elementów	63
Zakończenie	77

Wstęp

Mimo upływu ośmiu dekad od zakończenia II wojny światowej istota działań sowieckich w latach 1939–1945 pozostaje zakłamana. Nie tylko społeczeństwa Europy Zachodniej, ale także społeczeństwo polskie zdają się nie dostrzegać ciągłości i konsekwencji w działaniach ZSRS, częściowo przynajmniej ulegając podtrzymywanym przez Moskwę do dzisiaj tezom propagandowym ukutym za czasów stalinowskich. Bazują one na dwóch kłamstwach. Pierwszym jest mit Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, drugim – mit wyzwolenia Europy Środkowo-Wschodniej przez Armię Czerwoną.

Mit Wielkiej Wojny Ojczyźnianej ma kluczowe znaczenie w moskiewskiej propagandzie. Prowadzi bowiem do wymazania ze społecznej świadomości imperialnych dążeń Związku Sowieckiego i ukazuje totalitarne mocarstwo jako ofiarę III Rzeszy. Prawda jest jednak inna – imperialne dążenia niemieckiej Rzeszy i Sowietów były z polskiej perspektywy wyraźnie dostrzegalne na długo przed wybuchem wojny. Z uwagą i niepokojem śledzono proces zbliżania się Berlina i Moskwy. Jego pierwszym wyrazistym dowodem było m.in. podpisanie układu w Rapallo w 1922 r., w którym Niemcy i Sowieci anulowali wzajemne roszczenia po I wojnie światowej, a także przewidywali współpracę ekonomiczną i wojskową. Inny przykład to umowa o przyjaźni i neutralności z 1926 r. W sierpniu 1939 r. niemiecka III Rzesza podpisała ze Związkiem Sowieckim umowę handlową, a zwieńczeniem wszystkich tych działań było podpisanie kilka dni później paktu Ribbentrop–Mołotow (w którym zresztą odwołano się do paktu z 1926 r.). Jego niejawnym protokoł

przewidywał podział stref wpływów między III Rzeszę a Związek Sowiecki i to w konsekwencji tego paktu Związek Sowiecki stał się najpoważniejszym militarnym sojusznikiem Hitlera. Jeśli weźmie się pod uwagę wcześniejszą umowę handlową i kolejną, podpisaną w 1940 r., Sowieci byli też najistotniejszym partnerem gospodarczym niemieckiego dyktatora. To przede wszystkim z ZSRS płynęły w tym czasie surowce dla niemieckiego przemysłu zbrojeniowego.

Zagwarantowanie sobie przez III Rzeszę wsparcia Stalina w nadchodzącej agresji na Polskę miało niewątpliwie znaczenie dla niemieckiej decyzji o rozpoczęciu wojny. Z kolei włączenie się Armii Czerwonej 17 września 1939 r. w działania przeciwko Rzeczypospolitej oraz późniejsze zagarnięcie połowy jej przedwojennych ziem, a także Litwy, Łotwy i Estonii, części Rumunii oraz agresja na Finlandię stawiają Związek Sowiecki w pozycji drugiego – obok III Rzeszy – państwa odpowiedzialnego za wywołanie II wojny światowej. Sojusz z Hitlerem przyniósł Moskwie olbrzymie nabytki terytorialne, a zarazem skutkował represjami wobec ludności zamieszkałej na zagarniętych ziemiach. Symbolem tych działań stały się doły śmierci w Katyniu.

Sowieci od początku dążyli do tego, aby zdjąć z siebie współodpowiedzialność za wybuch konfliktu. „Argumentów” dostarczyli im sami Niemcy, gdy w czerwcu 1941 r. najechali swoich dotychczasowych sojuszników. Fakt ten wykorzystano do zredefiniowania udziału Sowietów w II wojnie światowej poprzez wymyślenie chwytliwego hasła Wielkiej Wojny Ojczyźnianej. Józef Stalin po raz pierwszy użył tego sformułowania w lipcu 1941 r. Pierwotnie miało ono mieć moc mobilizującą społeczeństwo ZSRS do walki z niemieckim najeźdźcą. Jednak w dłuższej perspektywie stało się fundamentem kłamstwa historycznego. Umożliwiło bowiem zbudowanie narracji, w której udział Sowietów w wojnie rozpoczął się właśnie w czerwcu 1941 r., czyli dopiero po niemieckiej agresji. Działania ZSRS z lat 1939–1941 – jeśli się do nich odnosiło – były przedstawiane jako próby przeciwstawiania się imperialnym dążeniom III Rzeszy. Przeniesienie punktu ciężkości z roku 1939 na rok

1941 pozwoliło zatem Sowietom na pominięcie ich faktycznej roli w wybuchu światowego konfliktu. Umożliwiło także usunięcie z oficjalnej narracji prawdy o sowieckich zbrodniach wobec społeczeństw podbitej Polski, Rumunii i krajów bałtyckich. Za pomocą tego zabiegu propagandowego ukryty został sojusz Moskwy z Berlinem, a Sowietci wkroczyli na karty historii jedynie jako potężny sojusznik koalicji antyhitlerowskiej.

Zgodnie z sowiecką koncepcją – podtrzymywaną we współczesnej Rosji – Wielka Wojna Ojczyźniana trwa od niemieckiej agresji w czerwcu 1941 r. do kapitulacji III Rzeszy – według czasu moskiewskiego – 9 maja 1945 r. W moskiewskiej propagandzie historycznej usuwa się zaangażowanie ZSRS w sojusz z niemiecką III Rzeszą, a także prawdę o sowieckim podboju Europy Środkowo-Wschodniej w latach 1944–1945. Wzmacnia się natomiast mit wielkiego zwycięstwa nad „niemieckim faszyzmem”.

W sferze wewnętrznej Wielka Wojna Ojczyźniana buduje przekonanie o rosyjskiej mocarstwowości, wzmacnia poczucie wyjątkowości i przeświadczenie o szczególnych dokonaniach narodów sowieckich. Natomiast w działaniach ukierunkowanych na zewnątrz Moskwa dokłada starań, by podkreślać doniosłą rolę Armii Czerwonej w pokonaniu III Rzeszy, z determinacją budując mit „wyzwolenia” Europy. Propagandową formułę Wielkiej Wojny Ojczyźnianej uzupełnia bowiem inne kłamstwo: „wyzwolenia” Europy przez ZSRS.

Historyczną oczywistością jest to, że Sowietci wyparli Niemców z Europy Środkowo-Wschodniej, ale nie przynieśli mieszkającym tu narodom wolności, lecz nowe zniewolenie. Gdy państwa Europy Zachodniej świętowały zakończenie II wojny światowej, na terenach podbitych przez Armię Czerwoną sowieckie NKWD pacyfikowało dążenia niepodległościowe narodów tej części Europy. Część Niemiec, Bułgaria, Czechosłowacja, Estonia, Litwa, Łotwa, Rumunia, Węgry i Polska pokrywały się siecią nowych obozów, tym razem zakładanych przez komunistów – sowieckich i tych z państw podbitych.

Zagospodarowywano także obozy pozostałe po Niemcach. Dla Polski symbolem stał się teren byłej filii KL Auschwitz w Jaworznie,

która przez kilka powojennych lat była obozem pracy. Komuniści więzili tam m.in. Ślązaków, Łemków, Ukraińców (nie tylko tych z UPA), a potem młodocianych więźniów politycznych – wśród nich nastolatków z organizacji niepodległościowych.

Ofensywa Armii Czerwonej przecięła falę zbrodni nazistowskich, ale jednocześnie na zajętych terenach rozlała się nowa fala – zbrodni komunistycznych. We współczesnej rosyjskiej narracji, podążającej konsekwentnie szlakiem wytyczonym przez propagandę stalinowską, Armia Czerwona jawi się jednak wyłącznie jako potęga, która pobili niemiecką III Rzeszę. Sowiecki wysiłek włożony w to zwycięstwo ma legitymizować wszelkie zbrodnie, do jakich doszło na terenach zajętych przez czerwonoarmistów.

Dobrze ilustrują ten sposób narracji słowa Stalina, które padły w rozmowie z jugosłowiańskim komunistą Milovanem Đilasem, gdy ten zwracał uwagę na zachowanie krasnoarmiejców w Jugosławii, na kradzież i gwałty. Sowiecki satrapa miał odpowiedzieć: „[...] wyobraźcie sobie kogoś, kto bił się od Stalingradu do Belgradu [...] coś jest tak odrażającego w tym, że po takich okropnościach zabawi się z kobietą? [...] Trzeba rozumieć żołnierza. Czerwona Armia nie jest idealna. Ważne jest, że bije się z Niemcami – i bije się dobrze, a reszta nic nie znaczy”.

Nic nie znaczą zatem sowieckie zbrodnie na narodach podbitych z lat 1944–1945. Nic nie znaczą gwałty czy rabunki, zabójstwa, pobicia, areszty, osadzanie w obozach, wywózki w głąb ZSRS, a nade wszystko rozbijanie ośrodków niepodległościowych. Nic nie znaczą pozbawienie podbitych narodów i państw suwerenności. Nic nie znaczą także późniejsze zbrodnie, których dokonywały ustanowione przez Moskwę w Europie Środkowo-Wschodniej komunistyczne reżimy...

Wieści o gwałtach, rabunkach i morderstwach

Województwo krakowskie w pierwszych latach powojennych było obszarem, na którym ofiarą napadu rabunkowego mógł stać się niemal każdy i wszędzie, począwszy od Krakowa i większych miast, aż po odległe górskie osiedla. Fala bandytyzmu, wezbrana podczas II wojny światowej, nie zanikła wraz z przejściem frontu w styczniu 1945 r., lecz stopniowo opadała przez kilka kolejnych lat. Istotnym elementem powojennej przestępczości były czyny dokonywane przez żołnierzy Armii Czerwonej, dotkliwe szczególnie w pierwszym roku po zakończeniu działań wojennych.

Bandytyzm – rozumiany jako napady rabunkowe dokonywane z bronią lub pod groźbą jej użycia – był (i zapewne także będzie) elementem wielu wojen i kryzysów w dziejach. Spowodowany latami terroru stan anomii – rozprężenia zasad moralnych, załamanie się dotychczasowych więzi i mechanizmów kontroli społecznej, a także demoralizacja, traumy wywołane wojną, bieda, słabość formacji odpowiedzialnych za zwalczanie przestępczości pospolitej i związane z tym poczucie bezkarności – wszystko to sprawiało, że marginalne w czasach pokoju zjawisko przybierało na sile.

Niewątpliwie nowy przyptyw fali wojennego bandytyzmu, narastającej już w ciągu roku 1944, przyszedł wraz z przetaczaniem się frontu i opanowywaniem Małopolski przez Armię Czerwoną w pierwszych miesiącach 1945 r. Ujawniali się wówczas ludzie, którzy korzystali z nadarzającej się okazji oraz chaosu, aby „załatwić”

osobiste porachunki i szukać zemsty, kraść i rabować. Na to nałożyły się przestępstwa i nadużycia popełniane przez żołnierzy sowieckich – najpierw tych z jednostek frontowych, a później z oddziałów tyłowych.

„W mieście dziki rabunek”

Rabunków dokonywano zaraz po zakończeniu walk: „Po froncie nastąpiło bezkrólewie. Złodziejstwo rozpanoszyło się. Na księdza Bochenka napadli złodzieje w nocy kilka razy, a za ostatnim razem bardzo zbili tak, że był to dla niego »początek końca«” – zapisano w kronice parafii Krzeszów (powiat wadowicki, obecnie suski). Dramatyczny wydzwięk miała depeza podziemnej Okręgowej Delegatury Rządu w Krakowie, w której pisano: „W mieście dziki rabunek mienia polniemieckiego i prywatnego, rabowały męty, mniej żołnierze”. Szabrownicy nie tylko grabili dobytek, ale również wzniecali pożary.

Pierwsze miesiące po przejściu frontu nie przyniosły uspokojenia sytuacji. W Krakowie, jak meldowała podziemna administracja cywilna, wciąż trwały rabunki, co wiązano z pogarszającą się aprowizacją i związanym z tym widmem głodu, a także z wycofywaniem z obiegu okupacyjnej waluty oraz ze wzrostem cen. Mnożyły się kradzieże dokonywane przez czerwonoarmistów, które oprócz przysparzania cierpień społeczeństwu fatalnie oddziaływały na morale. Wymownie scharakteryzował pierwsze tygodnie po przejściu frontu akowiec Stanisław Kościelniak z Łętowni: „Ze wszystkich stron przychodziły wieści o gwałtach, rabunkach i morderstwach. Tych kosztów oswobodzenia nikt nie doliczył do ogólnego rachunku. Sprawcami byli często nasi starzy przestępcy, którzy dostali się do władzy i chronieni teraz autorytetem prawa dokonywali zbrodniczych czynów”. Wraz z odsunięciem się linii frontu w maju 1945 r. zaczęła wzrastać liczba napadów dokonywanych przez bandy rabunkowe.

Poruszający się po Małopolsce latem 1945 r. mieszkaniec, podróźny, wojenny uchodźca, repatriant czy przesiedleńca był niemal przez cały czas narażony na to, że padnie ofiarą przestępstwa.

Przybywając na krakowski Dworzec Główny, musiał uważać, by sowieccy żołnierze nie zabrali mu walizki oraz aby noszonej w kieszeniach gotówki nie skradli mu kieszonkowcy – kradzież uchodziła za przestępstwo typowo miejskie, którego trzeba było obawiać się na każdym kroku. Przemieszczając się w kierunku Kleparza czy Rynku Głównego, choćby i głównymi ulicami, musiał szczególnie mieć się na baczności w okolicach dworca i w rejonie obiektów wojskowych, by jego bagaż nie stał się łupem żołnierzy lub maruderów. Decydując się na przejazd tramwajem lub zakupy na targu, także musiał zważać na kieszonkowców. Należało liczyć się również z groźbą rabunku, najczęściej dokonywanego w mieszkaniach, instytucjach oraz sklepach, a rzadziej, ze względu na obecność wielu potencjalnych świadków, na ulicach, w drzwiach domu, w bramach kamienic czy w parkach. Szczególnie niebezpiecznie było poruszać się po mieście nocą.

Podróżując wkrótce po zakończeniu wojny do mniejszych miejscowości, należało liczyć się z zagrożeniem na drogach i traktach – zwłaszcza tam, gdzie istniał tylko jeden szlak lub gdy w okolicy odbywał się akurat targ. Na wsi musiały wystrzegać się rabunku zwłaszcza osoby uchodzące w wiejskich społecznościach za zamożne, takie jak właściciele młynów, tartaków, sklepów. Bandyci „odwiedzali” nawet kościoły i plebanie. Rabowano gotówkę oraz towary codziennego użytku, które łatwo było wykorzystać prywatnie lub sprzedać: odzież, zegarki, biżuterię, żywność (szczególnie tłuszcze i wyroby mięsne, a tylko wyjątkowo chleb), zwierzęta gospodarskie (konie, świnie, krowy, sporadycznie owce i drób), incydentalnie przedmioty wyposażenia domowego. Wartościowym łupem były wyroby skórzane – oprócz obuwia także teczki, paski, uprząże, pasy transmisyjne maszyn (używano ich np. do naprawy podszew). W sprawozdaniach MO oraz władz cywilnych z lat 1945–1946 oceniano, że większości takich czynów dokonują osoby, które popełniają je z nędzy, oraz recydywiści. Trzecią najliczniejszą grupą sprawców byli czerwoonoarmiści. W połowie 1945 r. na odprawie powiatowych komendantów MO wygłoszono zaś ocenę, iż „napady rabunkowe

są przeważnie dokonywane przez osobników w mundurach Armii Radzieckiej, oprócz tego przestępstw dopuszczają się w 60% przestępcy zawodowi, poza tym przestępcy przypadkowi oraz bandy dywersyjne”.

„Samowola i zbrodnicze wyczyny”

Dostępne, a niepełne dane dotyczące przestępstw w 1945 r. wskazują jednoznacznie na bardzo niski poziom wykrywalności zabójstw, kradzieży i rozbojów. Jako przypadek skrajny przywołajmy raport krakowskiej MO sporządzony w połowie 1945 r., zawierający dane (nie podano jakiego okresu dotyczące) o wykrytych 64 kradzieżach, 1 napadzie rabunkowym i 1 zabójstwie, podczas gdy przestępstw niewykrytych było odpowiednio 66, 18 i 2. Szczególnie rażąca jest dysproporcja między rabunkami wykrytymi i niewykrytymi (1 do 18). Przyczyn tego stanu rzeczy można upatrywać – oprócz jakości pracy organów MO – w uwzględnieniu w statystyce czynów dokonywanych przez sowieckich żołnierzy, którzy najczęściej pozostawiali bezkarni. Według sprawozdania Komendy Głównej MO z 2 maja 1945 r. wykrywalność przestępstw zarejestrowanych w całym kraju od października 1944 r. oceniano na 23,9 proc., jeśli chodzi o zabójstwa, 23,2 proc. w przypadku napadów rabunkowych, 26 proc. związanych z kradzieżami mieszkaniowymi i tylko 16 proc. dotyczących kradzieży koni. Nie dziwi więc, że pod koniec 1945 r. władze cywilne szacowały odsetek wykrywalności sprawców jako „znikomy procent”.

Konsekwencją tego stanu rzeczy było poczucie bezkarności wśród przestępców. Szczególnym tego przykładem była sytuacja z Małopolski, gdy na tle zdarzenia rabunkowego niemal doszło do wymiany ognia między MO a Sowietami. 29 lipca 1945 r. do domu mieszkańca wsi Przewóz koło Wieliczki przyszło dwóch czerwonarmistów uzbrojonych w broń maszynową, żądając wydania 9 tys. zł. Gdy gospodarz odmówił, Sowieci zatrzymali jego żonę, a jego samego poprowadzili do sołtysa. Po drodze udało mu się jednak uciec.



Funkcjonariusze krakowskiej MO przed kamienicą „Jasny Dom” przy ulicy Biskupiej 2, 1945 lub 1946 r. Ze zbiorów Krzysztofa Pięciaka

Powiadomiony o zdarzeniu posterunek MO w Biezanowie poinformował o sytuacji sowiecką Komendę Wojenną w Krakowie i otrzymał polecenie zatrzymania napastników. Pozwolono również na użycie broni w razie napotkania oporu. Ostatecznie jeden z napastników zbiegł, drugiego udało się pojmać, lecz odmawiał udania się do komendy, a gdy usiłował umknąć, oddano do niego strzały. Następnego dnia na posterunek wkroczyło około 15 czerwonooarmistów, którzy oświadczyli, że postrzelony poprzedniego dnia żołnierz zmarł z ran. W związku z tym uprowadzili oni siłą milicjanta oraz zabrali akta dochodzenia w sprawie podjętej przez ich kolegów próby rabunku.

Władze cywilne w powiecie bialskim pisały, że „stan bezpieczeństwa na terenie powiatu – gdyby nie samowola i zbrodnicze wyczyny żołnierzy rosyjskich – nie pozostawiałyby wiele do życzenia, przestępczość jest tak nieznaczna, że te drobne wykroczenia [...] nie przedstawiałyby niebezpieczeństwa”.

„Milicjanci są bezsilni”

Zachowanie żołnierzy sowieckich na terenie Małopolski miało znaczący wpływ na nastroje społeczne i poczucie bezpieczeństwa – a raczej na jego brak. „W czasie przemarszu wojsk Armii Czerwonej codziennie w dzień i w noc zdarzają się wypadki napadów rabunkowych, gdzie żołnierze napadają na bezbronną ludność, wybijają okna, rabują mieszkania, gwałcą kobiety i dziewczęta. Wojsko rabuje koniczyny i trawy [tj. pasze dla zwierząt – przypis K.P.], także ludność jest panicznie wystraszona, gdyż nie pomagają żadne interwencje” – oceniali funkcjonariusze KP MO w Wadowicach w lipcu 1945 r. W jednym z meldunków wprost pisano: „W niektórych wypadkach milicjanci są bezsilni. Ludność zniechęcona”.

Fala rabunków dokonywanych przez sowieckich żołnierzy była widoczna najbardziej w dwóch kategoriach miejsc. Po pierwsze, w miejscowościach, w których znajdowały się garnizony sowieckie, gdzie mnożyły się przypadki kradzieży zegarków, biżuterii, odzieży i rowerów. Po drugie, najwięcej przypadków przestępstw

popelnianych przez Sowietów odnotowywano na drogach i traktach, co wiązało się ze zmianami dyslokacji sowieckich jednostek, wykonywaniem przez czerwonooarmistów zadań w terenie czy w trakcie wycofywania się do ZSRS. Latem 1945 r. KG MO zaczęła sporządzać wykazy przestępstw dokonywanych przez – jak to eufemistycznie określano – „osobników w mundurach wojsk sowieckich”. Każdego kolejnego miesiąca z komend wojewódzkich spływały meldunki o dziesiątkach takich zdarzeń, które to raporty gromadzono w spisy opatrzone klauzulą „ściśle tajne”. Na jednej z pierwszych stron takiego dokumentu, sporządzonego na początku sierpnia 1945 r., możemy przeczytać m.in., że „w Biadkach pow. Krotoszyn dokonał rabunku większej ilości garderoby męskiej i damskiej pewien osobnik w mundurze z odznakami generała radzieckiego”. Ich porównanie z meldunkami powiatowych struktur milicji oraz dokumentacją władz cywilnych nie pozostawia jednak wątpliwości, że informacje, które znalazły się w zestawieniach KG MO, były w rzeczywistości zaledwie czubkiem góry lodowej i obejmowały tylko niewielką część wszystkich takich zdarzeń.

Tabela 1. Rabunki dokonywane przez „nieznanych osobników w mundurach sowieckich” na terenie województwa krakowskiego w drugiej połowie 1945 r., odnotowane w wykazach KG MO

Data	Miejsce	Charakterystyka sprawców	Co zabrano	Przebieg napadu	Uwagi
22 VI 1945 r. (nocą)	W pociągu, na wysokości Bieżanowa (części Krakowa)	„Osobnicy w mundurach wojsk sowieckich”	Mienie pasażerów pociągu	„Straż SOK wspólnie z Milicją usiłowała zatrzymać tychże osobników. Napastnicy ostrzelując się, zbiegli, pozostawiając jednego rannego. Osobnik ten, jak się okazało, jest żołnierzem wojsk sowieckich, który stacjonuje w Bieńczycach”	
23 VI 1945 r.	Brak danych	„Dwóch osobników w mundurach sowieckich”	Zrabowano garderobę	Po dokonaniu rabunku właścicielkę mieszkania zastrzelono	Podano jedynie lokalizację: „woj. krakowskie”
23 VI 1945 r.	Wieniec powiat Bochnia	„Pięciu osobników w mundurach sowieckich”	Brak dokładnych danych	Po dokonaniu rabunku ofiarę zastrzelono	
25 VI 1945 r. (nocą)	powiat Kraków	„Dwóch osobników w mundurach sowieckich”	Zrabowano garderobę	„Do mieszkania [...] w pow. krakowskim wtargnęło dwóch osobników w mundurach sowieckich, którzy dopuścili się gwałtu na 4-letniej dziewczynce [sic!], a potem zrabowali garderobę i zbiegli”	Dokładnej lokalizacji zdarzenia nie podano
29 VI 1945 r.	Gaj powiat Kraków	„Dwóch osobników w mundurach sowieckich”	Zrabowano garderobę	„Dwóch osobników w mundurach sowieckich podjechało samochodem do obywatela i zamieszkałego w Gaju [...] skąd zrabowali garderobę i dotkliwie pobili jego żonę”	
29 VI 1945 r.	Antolka powiat Miechów	„Pięciu osobników w mundurach sowieckich, w tym dwóch oficerów”	Brak dokładnych danych	„Dokonują rabunków i gwałtu na miejscowej ludności”	
5 VII 1945 r. (około 21.30)	Biała	„Dwaj osobnicy w mundurach radzieckich”	Brak dokładnych danych	„Dwaj osobnicy [...] obrabowali dom [...], w pościgu za nimi został zastrzelony Stanisław Luśnicki i Albin Tomczyk – strażnicy gromadcy”	

WIEŚCI O GWAŁTACH, RABUNKACH I MORDERSTWACH

7 VII 1945 r.	Chrzanów	„Osobnicy w mundurach radzieckich”	Samochód	„Osobnicy w mundurach radzieckich skradli auto Ministerstwa Komunikacji”
10 VII 1945 r.	Zabawa powiat Brzesko	„Dwaj osobnicy w mundurach radzieckich”	Brak dokładnych danych	„Został postrelony [...] Łoś Michał. Ci sami osobnicy dokonali rabunku na szkołę Franciszka Cędko zam. w Zabawie”
29 VII 1945 r.	Przewóz powiat Kraków	„Dwóch żołnierzy Armii Radzieckiej uzbrojonych w automaty”	Napadnięty odmówił wydania pieniędzy, następnie umknął napastnikom	„Dwóch żołnierzy Armii Radzieckiej uzbrojonych w automaty przyszło do ob. Rozumka zam. we wsi Przewóz gm. Wieliczka i zażądali od niego pieniędzy 9 tysięcy zł za sprzedanego przez niego byczka”
31 VII 1945 r.	Mistrzejowice powiat Kraków	„Kilku osobników ubranych w mundury wojsk sowieckich”	Brak dokładnych danych	„Kilku osobników ubranych w mundury wojsk sowieckich dokonało napadu rabunkowego na dom ob. Zięby Macieja zam. w Mistrzejowicach”
1 VIII 1945 r.	Zesławice powiat Kraków	„2-ch osobników w mundurach radzieckich”	„Wszystka garderoba”	„2-ch osobników w mundurach radzieckich po wybitiu okna dostali się do mieszkania [...]. Po zrabowaniu wszystkich garderoby, zastrzelili Maciejaka”
7 VIII 1945 r.	Poręba Mała powiat Nowy Sącz	„3-ch osobników w mundurach radzieckich”	Garderoba, „różne inne przedmioty”	„3-ch osobników w mundurach radzieckich] dokonało morderstwa rabunkowego [...]. Po dokonaniu morderstwa osobnicy załadowali na furmankę garderobę i różne inne przedmioty, poczem odjechali w kierunku Nowego Sącza”
7 X 1945 r.	Kraków	„Nieznamni Rosjanie”	„garderobę na 180 000 zł”	„dokonali nieznamni Rosjanie napadu rabunkowego na mieszkanie [...], skradli garderobę”
12 X 1945 r.	Między Zabierzowem a Mydlnikami powiat Kraków	„dwaj żołnierze sowieccy”	Napastnicy zamordowali jedną osobę, drugą ograbili	„w pociągu towarowym [...] dwaj żołnierze sowieccy podczas rabunku zabili Magdę Józefa i obrabowali z pieniędzy ob. Trojana. Na stacji w Mydlnikach pow. Kraków strażnicy SOK zatrzymali podejrzanych żołnierzy, których w dniu następnym zabrali do Krakowa władze sowieckie. Jednak zostali zwolnieni i nadal przebywają w oddziale, który stacjonuje w Mydlnikach”

ARMIA CZERWONA W MAŁOPOLSCE W 1945 ROKU

Data	Miejsce	Charakterystyka sprawców	Co zabrano	Przebieg napadu	Uwagi
22 X 1945 r.	Niedzielska powiat Chrzanów	„nieznani sprawcy uzbrojeni w broń automatyczną, w mundurach Armii Czerwonej”	Brak dokładnych danych	„dokorali napadu rabunkowego na mieszkantę Polaka Franciszka w Niedzielskich pow. Chrzanów, przy czym został zastrzelony Skaliński Roman”	
23 X 1945 r.	Piekieleńsk powiat Nowy Targ	„pięciu uzbrojonych osobników w mundurach Armii Czerwonej”	1800 zł, przedmioty domowe	„Sprawcy zarabowali 1800 zł gotówki oraz przedmioty domowe i zbiegli w nieznanym kierunku”	
Między 10 a 20 XI 1945 r.	Skawina powiat Kraków	„Dwóch osobników w mundurach wojsk sowieckich”	Zegarek budzik i 1 tys. zł	„Do mieszkania wtargnęło dwóch osobników w mundurach wojsk sowieckich uzbrojonych w karabiny [...] po dokonanej rabunku odeszli w stronę Krakowa”	
Między 10 a 20 XI 1945 r.	Okolice Krakowa, na szosie	Żołnierze sowieccy	200 tys. zł gotówki należącej do firmy Lowiński z Katowic	„Przejeżdżający na motorze z Krakowa zatrzymani zostali przez żołnierzy sowieckich który po sterrowaniu ich bronią zabrali im 200 000 złotych gotówki [...]. Po dokonaniu rabunku żołnierze odjechali samochodem w stronę Katowic. Pościg zarządzone i sprawców ujęto w Trzebinii”	
5 XII 1945 r.	Mogila powiat Kraków	„kilku żołnierzy sowieckich”	Odzież i obuwie	„Kilku żołnierzy sowieckich uzbrojonych w karabiny dokonało napadu rabunkowego na Wójcika Jakuba w Mogile [...] po czym zbiegli”	

„Sprawcy będący najczęściej w drodze..”

W 1945 r., po pierwszym okresie rabunków dokonywanych przez żołnierzy sowieckich, a związanych z przetaczaniem się frontu, kolejny ich wzrost zanotowano późną wiosną i latem tego roku. Miało to związek z trwającym wówczas przejściem przez Polskę mas żołnierzy sowieckich. Byli to wycofujący się po zakończeniu działań wojennych żołnierze Armii Czerwonej i innych sowieckich jednostek wracający do kraju, przerzucani między garnizonami, a także „łazikujący” żołnierze formacji tyłowych oraz odbywający leczenie i rekonwalescencję w szpitalach, „przy okazji” dopuszczający się rabunków. Skala tego zjawiska, nazywanego bandytyzmem drogowym, była tak duża, że w połowie 1945 r. Komenda Milicji Obywatelskiej Miasta Krakowa oceniała, iż za większość (!) tego typu napadów rabunkowych i kradzieży odpowiadają żołnierze sowieccy. Zdarzało się, że Sowietci rabowali wspólnie z żołnierzami „ludowego” WP. Wzrost liczby takich napadów zanotowano na przełomie maja i czerwca 1945 r. i trwał on przez całą drugą połowę roku. Lato 1945 r. było więc niebezpieczne dla podróżnych i dla osób przebywających w pobliżu głównych dróg, w szczególności przy najważniejszych trasach prowadzących wzdłuż osi wschód–zachód, a także przy drodze z Krakowa na południe, tzw. zakopiance. Żołnierze sowieccy posługiwali się przy tym często wojskowymi samochodami lub furmankami, rabując „przy okazji” wypełniania zadań służbowych. Pojazdy wykorzystywali do szybkiego przemieszczania się po dokonaniu rabunku, uniemożliwiając wszczęcie pościgu. Nie ulega wątpliwości, że nie powiadamiano o wszystkich takich zdarzeniach. Jak oceniał w czerwcu 1945 r. starosta powiatowy z Białej: „Ludność miejscowa najczęściej nie melduje władzy o podobnych wypadkach z obawy przed zemstą, oraz zdając sobie sprawę że ujęcie sprawcy będącego najczęściej w drodze jest rzeczą niemożliwą i wszelka interwencja [jest] bezskuteczna”. Kolejną charakterystyczną cechą w tym okresie były napady dokonywane w środkach transportu zbiorowego, przede wszystkim na kolei: pojedynczy żołnierze i kilkuosobowe

grupy rabowały pasażerów pociągów w wagonach oraz na stacjach kolejowych.

Ze względu na to, że wielu takich zjawisk nie zgłaszano, trudno w pełni oszacować rozmiary tego zjawiska, niemniej wydaje się uzasadnione stwierdzenie, że występowało ono na największą skalę w powiatach krakowskim (w miejscowościach położonych przy drogach na zachód od miasta oraz między Krakowem a Myślenicami), a także w wadowickim i bialskim, przez które przechodziły wspomniane trakty komunikacyjne. Zarówno w miejscowościach garnizonowych, jak i na drogach codziennym doświadczeniem ludności były, oprócz rabunków, także inne uciążliwości stwarzane przez czerwonooarmistów, takie jak dewastacja obiektów, pól i zasiewów, wymuszanie podwód, rekwizycje żywności i pasz, za które nie płacono.

Kontyngent „łazików”

Mimo powyższych przypadków począwszy od sierpnia do października 1945 r. odnotowywano w ogólnych statystykach poprawę bezpieczeństwa w województwie i „dość znaczny” spadek przestępczości pospolitej (z wyjątkiem Krakowa, w którym liczba napadów wzrosła). Poprawę stanu bezpieczeństwa wiązano z ukończeniem zbiorów i wynikającym z tego polepszeniem sytuacji aprowizacyjnej, a także z ogłoszoną 2 sierpnia 1945 r. amnestią. W końcu przyznawano też, że spadek liczby przestępstw może się wiązać z zakończeniem przemarszu przez Polskę oddziałów Armii Czerwonej oraz ewakuacją sowieckich garnizonów, szpitali i formacji tyłowych, „które dostarczały znacznego kontyngentu łazików”. Tak naprawdę jednak fala bandytyzmu związana z przemieszczeniami żołnierzy sowieckich opadała stopniowo, a zdarzało się, że lokalnie wzbierała ponownie – jak na Sądecczyźnie, gdzie największe nasilenie czynów przestępczych dokonywanych przez żołnierzy sowieckich miało miejsce w październiku.

Wsio wystrelam

„Było kilka wypadków terroru dokonywanych przez żołnierzy rosyjskich, to było w Baczkowie, w kilku domach pobrali bieliznę, pieniądze i gwałcili kobiety [...]. W Bochni jeden gospodarz stając w obronie żony i domu został postrzelany przez żołnierzy rosyjskich, takich samych wypadków z rabowaniem, gwałceniem kobiet, a nawet postrzelanie właścicieli jest wiele w całym powiecie” – pisał latem 1945 r. do swych przełożonych z Krakowa kierownik Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Bochni.

Codziennosc mieszkańców Małopolski w 1945 r. uplywała w zagrozeniu ze strony pospolitych przestepców, ale tez żołnierzy Armii Czerwonej, którzy na terenie Polski pojaltńskiej zachowywali się jak na ziemi podbitej. W ich działaniach widać było istotę polityki Moskwy – Sowici przynieśli Europie Środkowo-Wschodniej nowe zniewolenie, a ujarzmione narody poddane zostały terrorowi, którego jednym z elementów były zbrodnie i przestępstwa popelnianie przez najczęsciej bezkarnych sowieckich żołnierzy.

Jak to było w Małopolsce?

Operacja styczniowa (wiślańsko-odrzańska) Armii Czerwonej, która doprowadziła do zajęcia centralnych i zachodnich terenów Polski pojaltńskiej, rozpoczęła się 12 stycznia 1945 r. Objęła m.in. Małopolskę, gdzie chronologicznie najwcześniej, bo 16 stycznia, zostały

zajęte Dąbrowa Tarnowska, Jasło i Miechów, 16/17 stycznia – Gorlice, 18 stycznia – Limanowa, 18 stycznia – północna, a dzień później południowa część Krakowa, 18 stycznia – Tarnów, 19/20 stycznia – Nowy Sącz, 20 stycznia – Brzesko i Olkusz, 21 stycznia – Bochnia, 22 stycznia – Myślenice, 24 stycznia – Chrzanów, 27 stycznia – Wadowice, 29 stycznia – Nowy Targ, 12 lutego – Biała Krakowska, a najpóźniej, bo 5 kwietnia – Żywiec. Zatem niemal całość powojennego województwa krakowskiego – w jego granicach ustalonych latem 1945 r. – została zajęta przez Sowietów w styczniu tego roku.



Sowieccy lotnicy przy bombowcu Pe-2. Tego typu samoloty w styczniu 1945 r. bombardowały Kraków i okolice, m.in. lotnisko w Rakowicach. Ze zbiorów Piotra Sadowskiego

Po przejściu frontu na ziemi krakowskiej pozostała część żołnierzy Armii Czerwonej, a w zajętych miastach utworzono komendantury wojenne. Wraz z upływem miesięcy przez Małopolskę zaczęły także prowadzić m.in. szlaki pędzenia bydła, zarekwirowanego przez Sowietów na Zachodzie i odprowadzanego do ZSRS. Pojawiali się ponadto żołnierze wracający z frontu i grupy pospolitych

grasantów – dezertarów z Armii Czerwonej. Można wskazać kilka płaszczyzn sowieckich zbrodni i przestępstw: związane z przejściem frontu; popełniane przez żołnierzy Armii Czerwonej stacjonujących w Małopolsce lub przez nią przejeżdżających; zbrodnie NKWD.

Pierwsze dwa typy to zbrodnie i przestępstwa przeciwko ludności cywilnej, trzeci to czyny wymierzone przede wszystkim w polskie podziemie niepodległościowe – zbrojne i polityczne, początkowo związane głównie ze strukturami Polskiego Państwa Podziemnego, a później z różnymi nurtami podziemia, które swymi korzeniami sięgały konspiracji wojennej albo powstawały już po przejściu frontu, bez związku strukturalnego z podziemciem wojennym.

Jak zatem wyglądała obecność żołnierzy Armii Czerwonej w Małopolsce? Przynosiła przede wszystkim zabójstwa (na różnym tle), bezprawne zatrzymania, osadzenia w obozach i zsyłki w głąb ZSRS, gwałty, kradzieże i rozboje, pobicia itp. Do tego katalogu należy doliczyć przypadki śmierci lub uszkodzeń ciała w wypadkach komunikacyjnych, których sprawcami byli żołnierze sowieccy. Informacje o nich znajdujemy w dziesiątkach materiałów źródłowych z poziomu wojewódzkiego, powiatowego czy gminnego, a także np. w materiałach MO czy UB. To istotne źródła, trudno bowiem posądzać ich twórców o antykomunizm czy niechęć do Sowietów. To z nadania Kremla działali i dzięki niemu mogli funkcjonować.

Kto tu rządzi

Na ziemiach polskich Sowietci zachowywali się jak na terenach podbitych – to kluczowa konstatacja po analizie dokumentów z epoki. Ustanowiona przez Stalina nad Wisłą komunistyczna władza nie była dla nich partnerem. Oficjalne instytucje państwa komunistycznego były lekceważone nawet przez szeregowych żołnierzy. Jednym z dobitnych przykładów tego wymiaru powojennej rzeczywistości jest incydent z udziałem premiera Edwarda Osóbki-Morawskiego. Przypomnijmy – stanął on na czele Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, powołanego w Moskwie pod dyktando Stalina jako

wyraz rzekomej realizacji jednego z postanowień konferencji jałtańskiej.

Jak meldował kierownik Brygady Śledczej 7 Komisariatu MO w Prokocimiu Julian Łukasik: „6 XI 1945 r. około godz. 20-tej został powiadomiony tutaj[ejczy] Komisariat, że na trasie Kraków–Wieliczka został potrącony samochód państwowy przez ciężarowe auto Związku Radzieckiego”. Gdy milicjanci z Prokocimia (dzisiaj dzielnicy Krakowa) przybyli na miejsce, okazało się, że było to auto Osóbki-Morawskiego. Co więcej, sprawca wypadku, kierowca sowieckiej ciężarówki, zajął... auto komunistycznego premiera, a milicjanci zastali Osóbkę-Morawskiego stojącego na poboczu wraz z towarzyszącym mu generałem „ludowego” WP. Ten ostatni polecił milicjantom zatrzymać żołnierza Armii Czerwonej, który zajął samochód. Jednak, jak raportował Łukasik, „po dojściu do żołnierza sowieckiego, który znajdował się w taksówce ob[ywatela] premiera, zażądaliśmy, aby opuścił taksówkę należącą do premiera, na co żołnierz sowiecki odpowiedział nam, że maszyna ta musi jechać do Krakowa, gdyż jego się zepsuła, gdy mu oświadczyli[śmy] do kogo należy auto, odpowiedział nam: »żadnych generałów ani premierów *ne chuja ne znaju, wsio wystrelam*«. Ostatecznie udało się zatrzymać żołnierza Armii Czerwonej, naprawić auto i usunąć zator z drogi.

Ostentacyjne lekceważenie okazywane przez Sowietów reprezentantom komunistycznej władzy było charakterystyczne dla pierwszych miesięcy powojennych. Żołnierze Armii Czerwonej uznali, że wolno im wszystko. Przykładem może być ich podejście do milicjantów. Zastępca kierownika Komisariatu VII w Krakowie pisał latem 1945 r. o najściu żołnierzy sowieckich na posterunek, do czego doszło 28 sierpnia. Jak donosił, wcześniej „oficer Sowiecki napadł na kobietę i została przez niego zgwałcona”. Pomocy ofierze udzielił kierownik komisariatu wraz z innym milicjantem. Ale – jak relacjonował milicjant – „w ciągu kilku minut [...] ten sam oficer wraz z kilkoma żołnierzami napadli na Posterunek i chcieli rozbroić wszystkich milicjantów i powystrzelać”, w konsekwencji czego „Komendant Posterunku został ranny w głowę”.

Funkcjonariusze komunistycznej bezpieki także nie mogli liczyć na inne traktowanie przez Sowietów. Roman Paszkiewicz, dokonujący w marcu 1945 r. inspekcji w powiatowych urzędach bezpieczeństwa publicznego w województwie krakowskim, raportował: „W Czarnym Dunajcu grupa oper[acyjna] rosyjska zaaresztowała kierownika gminnego UB [Zbigniewa] Frankiewicza wraz z wywiadowcą [Jerzym] Tolstychem i wypuściła na wolność aresztowaną przez powyższych konfidentkę gestapo – zabraniając operowania w odległości 250 km od frontu. Następnie ich zwolnili”. Z kolei w Myślenicach, jak informował: „Z [sowiecką] Komendanturą Wojenną ani ze Smierszem współpracy nie ma. Wręcz przeciwnie – grupa Smierszu [i] NKWD odebrała nakryte przez UBP: 18 karabinów, 5 RKM i dużo wojskowych rzeczy. Wypadek zabrania naszemu Urzędowi maszyny marki Opel przez grupę Smierszu również nie świadczy o dobrej współpracy. Według twierdzeń kierownika UBP – miejscowa grupa Smierszu szantażuje go i grozi na wypadek nie oddawania im materiałów. Kierownik oddał im listę członków AK i NSZ”.

Zabójstwa, gwałty, rabunki...

Poza opisem konkretnych przypadków oficjalne dokumenty zawierają wiele ogólnych skarg ukazujących codzienne zbrodnie i przestępstwa sowieckie. Przykładowo, wojewoda krakowski, pisząc do komendanta wojennego Armii Czerwonej w Krakowie płk. Michaiła Fedosenki (Fiedosenki), zwracał uwagę na liczne przypadki grabieży na ulicach, napadów na mieszkania i niszczenia mienia przez Sowietów w dzielnicach Stara i Nowa Olsza. Podkreślał: „Poza notorycznymi tam wypadkami grabienia zegarków i innych drobiazgów [...] zachodzą wypadki bardzo poważne. W dniu 26 VIII [1945 r.] pewien przechodzień został zadławiony i odarty z ubrania, odbył się cały szereg napadów na mieszkania, zachodzą także gwałty, z których jeden doprowadził do śmierci nieletniej dziewczynki”.

Niedługo po przejściu frontu, w lutym 1945 r., komendant powiatowy MO z Wadowic raportował o konieczności utworzenia

plutonu lotnego dla zabezpieczenia ludności cywilnej „przed gwałtami ze strony żołnierzy Armii Czerwonej, które – jak stwierdzał – niestety na naszym terenie zdarzają się bardzo często”. Milicjanci z Gorzenia Dolnego zwracali z kolei uwagę na to, że „tutejsza Milicja dziennie kilkakrotnie występuje i udziela pomocy tutejszej ludności w sprawie grabieży mienia prywatnego przez żołnierzy Czerwonej Armii”.

W maju 1945 r. kierownik Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Tarnowie przesłał do Krakowa pismo obszernie relacjonujące zachowanie Sowietów: „[...] w ostatnich dniach na terenie miasta Tarnowa zaszło kilka indywidualnych wypadków kradzieży i rabunków, których dokonali żołnierze sowieccy, przejeżdżający całymi kolumnami przez Tarnów. Jeden z wypadków miał miejsce o godz. 14 w biały dzień, gdzie na ulicy Krakowskiej stanęła cała kolumna samochodowa, z której jeden oficer sowiecki zatrzymał na ulicy dwóch przechodniów i zabrał im zegarki, poczem niezwłocznie on sam, jak i cała kolumna odjechała. W drugim wypadku zaszła kradzież roweru i pieniędzy przez żołnierzy sowieckich [...]. Zaszedł również wypadek, gdzie oficer sowiecki rozbroił milicjanta będącego w służbie [...]. Resztę wypadków było mniejszego znaczenia i to tylko w mieszkaniach prywatnych, a nawet na ulicy, gdzie pijani sowieccy żołnierze legitymowali przechodniów na ulicach Tarnowa, przyczem zabierali im pieniądze”.

Z powiatu Biała milicjanci meldowali w czerwcu 1945 r., że „przebiegłość kryminalna przejawia się w dość znacznych rozmiarach, lecz w większych wypadkach są dokonywane przez żołnierzy armii czerwonej”, dodając, że od 10 do 25 czerwca 1945 r. na terenie powiatu wykryto „trzy zabójstwa dokonane przez żołnierzy rosyjskich”. Nie inaczej było w Limanowej, gdzie – jak stwierdzał kierownik tamtejszego UB – „ludność miasta Limanowa i okolic jest wrogo nastawiona do Wojsk Armii Sowieckiej, które przemaszerowują przez tutejszy powiat. Zdarzają się częste wypadki rabunków na ludność cywilną, ze strony wojsk Armii Czerwonej”. Z kolei z Nowego Targu przesłano informację, że „Posterunek MO Rabka melduje o całym

szeregu napadów na miejscową ludność przez nieznanymi osobników umundurowanych i mówiących po rosyjsku”.

Ciekawym studium jest także lektura dokumentów z odprawy zastępców komendantów posterunków MO ds. polityczno-wychowawczych z sierpnia 1945 r., w czasie której opisywali oni m.in. sytuację na swoim terenie. Milicjanci informują kolejno: Wieliczka – „kradzieże popełniane w większości wypadków przez osobników w mundurach sowieckich”; Zielonki – „grasują bandy rabunkowe w mundurach sowieckich”; Raciborowice – „przestępstwa niewielkie, popełniają je w większej części osobnicy w mundurach sowieckich”; Rybna – „rabunków dokonują osobnicy w mundurach sowieckich”. Także w Czyżynach (dzisiaj dzielnica Krakowa) milicjanci informowali o napadach osobników „w mundurach sowieckich”, stwierdzając, iż „rabunki są połączone wraz z morderstwami na osobach cywilnych. W ostatnim tygodniu dokonano trzech napadów rabunkowych na tym właśnie terenie”.

Jeszcze pod koniec 1945 r. kierownik Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Krakowie informował w swoim raporcie, że „w ostatnich pięciu dniach stwierdziliśmy z meldunków MO o pojawiających się coraz częściej napadach rabunkowych przez żołnierzy Sowieckich, a to w miejscowościach Zabierzowie, Skawinie, Podbory, Korabnikach, Mistrzejowicach, żołnierze występują w grupach trzy do ośmiu ludzi z bronią, rabując pieniądze i garderobę”.

Rok 1945 był więc dla polskiej ludności na terenach zajętych przez Armię Czerwoną bardzo trudny. Sytuacja zaczęła się zmieniać na przełomie 1945 i 1946 r., w związku ze stopniowym opuszczaniem Małopolski przez Armię Czerwoną. We wrześniu 1945 r. kierownik PUBP w Nowym Sączu zaznaczał, że „napady, które dokonywali przeważnie żołnierze Armii Czerwonej, ostatnio w znacznym stopniu ustały”. Miesiąc później pisał już w bardziej entuzjastycznym tonie o tym, że „stosunek ludności do wojska rosyjskiego [...] teraz się poprawił z uwagi na zaprzestane rabunki ze strony niektórych żołnierzy”.

Ja z Bezpieczeństwa

„W dniu 25 VII [19]45 r. gm. Pałecznica, godz. 13 rosjanie [*sic!*] zaczęli rabować od tamtejszej ludności różne rzeczy, MO w Pałecznicy w tej sprawie tak [zainterweniowało], iż doszło do obu stron wymiana strzałów [*sic!*] i budynek MO przez pewien czas był obstrzeliwany przez Rosjan” – informował kierownik Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Miechowie.

Żołnierze Armii Czerwonej terroryzowali polską ludność, ale – o czym często zapominamy – nie oszczędzali także przedstawicieli komunistycznego aparatu terroru czy żołnierzy „ludowego” Wojska Polskiego. A więc ci, którzy odpowiadali za pacyfikację polskiego społeczeństwa, za paraliżowanie dążeń niepodległościowych, sami stawali się czasem ofiarami swych sowieckich patronów. Mimo hasel o „braterstwie broni”, mimo propagandy głoszącej sojusz polskich komunistów z Sowietami – dla stacjonujących w Polsce pojałtańskiej czy przejeżdżających przez nią żołnierzy Armii Czerwonej rodzi mi komuniści się nie liczyli. Wydaje się, że dla wielu żołnierzy ze Wschodu każdy Polak był przeciwnikiem lub jeńcem, a właściwie częścią jasyru, bo Polska była dla Kremla ziemią zdobytą...

„...zwolnieni odgrają się Polakom...”

Przywołana już historia z premierem Osóbką-Morawskim ukazuje istotę podejścia żołnierzy Armii Czerwonej do Polaków jako narodu podbitego. Nawet szeregowi żołnierze uznawali się za stojących

wyżej w hierarchii od komunistów, którym przyszło rządzić pojąłtańską Polską z sowieckiego nadania. Lekceważyli więc nową władzę. Wynikało to, jak można sądzić, z odgórnego przyzwolenia na popełnianie przestępstw. Uczestniczyli w nich przecież nie tylko szeregowi żołnierze, ale także oficerowie Armii Czerwonej.

Jesienią 1945 r., próbując przeciwdziałać bierności sowieckich przełożonych wobec występków krasnoarmiejców, milicjanci z Suchej przypominali m.in. o kradzieży, jakiej żołnierze Armii Czerwonej dopuścili się w sierpniu 1945 r. „na szkodę Bandury Antoniego i Pająk Marii”, na co jednak „mjr. ros[tyjski] Moryw” (określany jako „inspektor żelaznych dróg Kraków–Sucha”) odpowiedział, że „nie jest mu nic wiadomem”. Mimo to milicjanci podkreślili: „Majorowi wyjaśniono, że w sprawie dokonanej kradzieży u Bandury i Pająk Marii była u niego Milicja i sam pokrzywdzony Bandura, jednak na wypadek ze strony Komendy Wojennej nie nastąpiła reakcja”. Z kolei: „W sprawie pobicia Hułyty Jana i dokonanego rabunku na jego szkodę mjr. ros[tyjski] Moryw oświadczył, że zatrzymał konwojentów, dokonał u nich rewizji i przesłuchał, lecz niczego u nich nie znalazł, i do winy się nie przyznali, wobec tego ich zwolnił”.

W innym zakątku Małopolski kierownik PUBP w Tarnowie skarżył się we wrześniu 1945 r. swym przełożonym z Krakowa, że „na pociągi napadają jedynie żołnierze Sowieccy z bronią w ręku. Kiedy władze Bezpieczeństwa ich zatrzymają i oddadzą do Władz Sowieckich, te ich zaraz wypuszczają [...] zwolnieni odgrają się Polakom i Władzom Bezpieczeństwa”.

O bierności tych, którzy teoretycznie mieli nadzorować krasnoarmiejców, świadczy również historia ze stacji kolejowej w Skawcach (dzisiaj stacja ta już nie istnieje, została zalana w konsekwencji budowy zapory na Skawie w Świnnej Porębie). Jak raportowali milicjanci z Suchej, 18 października na stację wjechał „transport składający się z repatriantów polskich ze wschodu i 6 wagonów z tankami i konwojentami w kierunku Suchej”. Mówiąc o repatriantach, mieli oczywiście na myśli Polaków wysiedlanych z zagarniętych przez Sowieców Kresów. O typowym zachowaniu krasnoarmiejców

dobitnie świadczy automatyczne stwierdzenie – niewymagające najwyraźniej głębszego tłumaczenia: „Stacja kolejowa w Skawce [właśc. w Skawcach – przypis F.M.] zawiadzała natychmiastowej pomocy SOK-u, Milicji i Wojska w celu uniemożliwienia napadu rabunkowego ze strony konwojentów tanków na obywateli polskich repatriantów ze wschodu, którzy rabują im kolczyki, pierścionki, zegarki, garderobę i żywność”. Z kolei o postawie komendantów wojennych świadczy dalszy ciąg dokumentu. Gdy na stację pojechali milicjanci i żołnierze „ludowego” wojska: „Powiadomiony kmdt. wojenny rosyjski na stacji kolejowej w Suchej oświadczył Milicji by jechali na miejsce, a on uda się parowozem. Mimo tego oświadczenia Kmdt. Wojenny na miejsce nie przyjechał, zaś Milicja w Suchej i wojsko Polskie zatrzymało 8-iu żołnierzy Armii Czerwonej i doprowadziło takowych do Komendy Wojennej Rosyjskiej w Suchej. Sprawę tą przedstawił kierownik Krym[inalnej] Sł[uzby] Śl[edczej] Raczek i rejonowy Kmdt. SOK-u Kawecki”.

„...ty polaczek, ciebie nada rozstrzelać...”

Wydawać by się mogło, że jeśli w Polsce pojałtańskiej była formacja, która mogła czuć się absolutnie bezkarna, to byli nią funkcjonariusze UB. Okazuje się jednak, że było tak wyłącznie w relacjach z pacyfikowanym społeczeństwem polskim. Rzeczywistość ich kontaktów z Sowietami dobrze oddaje raport bezpieczeniaków z Olkusza: „[...] dnia 20 sierpnia b.r. kierownik IX sekcji W[alki] z B[andytyzmem] i z nim trzech referentów tejże sekcji wyruszyli w teren [...]. Dnia 22 b.m. o godz. między 8 a 9 przechodząc przez wioskę Sławniów gm. Pilica zostaliśmy zatrzymani przez obozujących tam sowieckich żołnierzy. Gdy ja st[arszy] referent Kowalski Władysław doszedłem pierwszy do wartowników, aby im się okazać, kto my są, zostałem rozbrojony i doprowadzony do sztabu kpt. NKWD. Gdy się zbliżyłem do niego podając mu portfel z dokumentami, on chwycił portfel i nie przeglądając papierów rzucił do ziemniaków i rozkazał żołnierzom odprowadzić mnie i rozstrzelać. Gdy ja zaczął się tłumaczyć,

że ja z Bezpieczeństwa, odpowiedział mi *Malczaj – ty polaczek, ciebie nada rozstrzylać* i uderzył mnie kilka razy ręką w twarz, a żołnierze zaczęli mnie kopać i odciągać od tego wozu, co był kpt. Potem kpt. zeskoczył z wozu i rewolwerem gotowym do strzału uderzył mnie kilka razy nim i już miał mnie strzelać powstrzymało go tylko to, że prawie wtenczas wypowiadałem słowa, że nas tu jest czterech ludzi z bronią, że ja tylko przyszedł zameldować, że tu przechodzimy”. Następnie Sowieci zatrzymali pozostałych funkcjonariuszy UB z Olkusza i – jak relacjonował Kowalski – „zabrali wszystko cośmy tylko mieli. Następnie kazali nam uciekać, a mieli nastawiony karabin maszynowy, my nie chcieli uciekać, wtedy nas powiązali wszystkich do kupy za ręce i nogi i tak leżeliśmy całą noc do godz. 7”.

Ratunek przyszedł dzięki przypadkowo przechodzącej opodal kobiecie, którą skrupowani ubowcy poprosili o pomoc, a ta zaalarmowała milicjantów z Pilicy. W ten sposób funkcjonariusze z Olkusza zostali uwolnieni, ale nie odzyskali części broni zarekwirowanej przez Sowietów. Nawet interwencja u sowietnika, czyli kapitana NKWD przydzielonego do PUBP w Olkuszu, nic nie dała. Jak relacjonował dalej Kowalski, sprowadzony z Olkusza sowietnik „czynił małe starania o zwrócenie nam [...] rzeczy”, z których część została jednak bezpowrotnie stracona. Jak wyliczał: „Mnie Kowalskiemu nie zostało zwrócone pistolet »Parabel« [...], bęben do pepesza z amunicją, 2 granaty obronne, kłapas [*sic!*] i mapa pow. olkuskiego i zapasowa amunicja. Kierownikowi sekcji Franczykowi nie zostało zwrócone pistolet »Parabel«, jeden granat obronny, dwa magazynki z amunicją do MG, plecak z zapasową amunicją i płaszcz cywilny, który był w plecaku”.

Co interesujące, przesyłający meldunek do Warszawy funkcjonariusze z Olkusza ujęli szerszą perspektywę, pisząc: „Wielką przeszkodą w pracy jest obecnie usuwająca się Armia Czerwona. Żołnierze sowieccy w celu rabunku napadają na posterunki MO. Rabując broń i różne rzeczy, jak amunicję itp. Co miało miejsce w Wolbromiu już dwa razy”. Dodawali jednocześnie: „Dnia 26 b.m. [sierpnia 1945 r. – przypis F.M.] wieczorem 25 żołnierzy sowieckich odebrało

krótką broń trzem funkcjonariuszom Urz[ędu] Bezp[ieczeństwa] Publ[icznego] z Katowic w Wolbromiu i napadając na domy cywilne rabowali co tylko było, jak rowery, zegarki, ubrania i wszystko co tylko było po domach. [...] Podczas rabunku maltretują ludność cywilną, w różny sposób, jak gwałceniem kobiet, biciem i kopaniem mężczyzn, starszych ludzi i dzieci”.



Żołnierze Armii Czerwonej podczas walk w Karpatach w drugiej połowie 1944 r.
Ze zbiorów Piotra Sadowskiego

„Prestisz” narażony na „pośmiechowisko”

Także żołnierze „ludowego” Wojska Polskiego – przecież sojuszniczego wobec Armii Czerwonej – padali ofiarą przestępstw sowieckich żołdatów. Ciekawą historię przytacza ppor. Jan Orlecki: „25 V 1945 r. o godz. 18-tej w Krakowie pod Sukiennicami stojąc maszyną z szoferem Pytlik Marianem z Wydziału ochrony rządu podszedł do nas kapitan wojsk sowieckich prosząc mnie, abym udał się z nim kilka kilometrów w stronę Katowic, gdzie jest pułkownik w stanie

nietrzeźwym i przez to prestisz [sic!] wyższych oficerów sowieckich jest narażony na pośmiewisko [sic!] ludzi cywilnych, obiecując mi w zamian 40 litrów benzyny”. Oficer zgodził się, do samochodu doproszono jeszcze „jednego towarzysza kapitana sowieckiego”. Jak relacjonował dalej Orlecki, po przejechaniu około czterech kilometrów „usłyszałem za sobą głos z tyłu »stój«, odwracam się i widzę tak kapitana, jak i jego towarzysza, którzy skierowali lufy swoich pistoletów w mnie. Ja w pierwszej chwili złapałem za rewolwer kapitana jedną ręką, drugą zaś ręką za rewolwer jego towarzysza i jednak nie dałem rady, szofer zaś zajęty był wstrzymywaniem maszyny, tak że pomóc nie mogłem i w tym czasie padł strzał od towarzysza kapitana sowieckiego godząc mnie w bok [...] auto zostało zatrzymane, szofera wyrzucono z niego, zaś miejsce przy kierownicy [zajął] towarzysz kapitana sowieckiego, mnie rozbrojono, podwieziono kilkadziesiąt metrów i przytomność straciłem”.

Kierownik PUBP w Nowym Sączu opisywał z kolei awanturę, do której doszło wieczorem 5 października 1945 r. w restauracji przy ulicy Jagiellońskiej „pomiędzy por. R[ejonowej] K[omendy] U[zupełnień] a 3-ma Sowietami”. Otóż żołnierze Armii Czerwonej, spostrzegłszy u jednego z klientów większą ilość pieniędzy, „planowali napad rabunkowy, chcąc wciągnąć do urzędnika tegoż jednego żołnierza z RKU ofiarując mu za wyprowadzenie właściciela pieniędzy z lokalu zegarek, jak również połowę zdobytych pieniędzy”. Jednak ten nie dał się namówić, w konsekwencji czego „Rosjanie wszczęli awanturę z porucznikiem z RKU znajdującym się również w tym lokalu, bijąc go po twarzy, aż do uszkodzenia cieleśnego”. Zareagować miał wtedy funkcjonariusz PUBP w Nowym Sączu Wojciech Jarosiewicz, „wyrzucając Sowietów z lokalu, chcąc w ten sposób zlikwidować całe zajście. Lecz Rosjanie po wyrzuceniu ich z lokalu zaczęli ponownie awanturę”. Nawet „interwencja przybyłego st. sierż. Sowieckiej Komendy Wojennej okazała się bezskuteczna”. Awanturujących się Sowietów okiełznali dopiero przybyli w większej liczbie funkcjonariusze PUBP w Nowym Sączu, żołnierze RKU i milicjanci. Jak podkreślał kierownik PUBP: „Podobne napady żołnierzy sowieckich

są obecnie na naszym terenie stałymi, nie tylko w samym mieście, lecz również na terenie całego powiatu”.

Kilka dni później raportowano, także z Nowego Sącza, że 7 października wieczorem patrol „ludowego” WP „natknął się na dwóch żołnierzy sowieckich, którzy na wezwanie »stój« poczęli uciekać oddając kilka strzałów z karabinu, z których jedna [z kul] ugodziła śmiertelnie kaprała ob. Koszelkę Bolesława, który na miejscu zmarł”.

W tym samym miesiącu miała miejsce strzelanina Sowieców z komunistycznymi służbami mundurowymi w Suchej. Po południu 12 października na stację kolejową przyjechał transport „z żołnierzami zdemobilizowanymi, oficerami i podoficerami, którzy byli w większości pijani”. Jak raportowali milicjanci z Suchej, pociąg miał mieć trzy godziny postoju, „na co oficerowie rosyjscy, będący pijani, zgodzić się nie chcieli, żądając natychmiastowego ich odjazdu, co ze względów technicznych było wprost niemożliwe”. Ostatecznie podjęta została decyzja, by odpiąć parowóz z transportu polskich wysiedleńców z Kresów i podpiąć go do pociągu z Sowiecami, by mogli odjechać w kierunku Nowego Sącza. Dalej milicjanci raportowali, że „o godz. 20:10 zostali wezwani przez oficerów ros[yjscy] żołnierze by udali się do transportu, że za 5 minut jest odjazd, lecz niestety na wartowni SOK-u oficerowie ros[yjscy] pobili dotkliwie Bednarczyka Jana sekr[etarza] SOK-u. Oficerowie ros[yjscy] urządzili strzelaninę na stacji kolejowej w Suchej. Kpt. Radoń zdążył zawezwać jeszcze pomocy z Dyr[ekcji] Okr[ęgowej] SOK-u oraz „ludowego” wojska polskiego z Makowa. Kolejarze opuszczali całą stację kolejową i wszystko uciekało w kierunku miasta. W klatce schodowej PKP został ugodzony sytuator PKP Czubernat Stanisław i został zabity na miejscu. Raniony [został] plut. [„ludowego”] wojska polskiego Bębenek i jeden z repatriantów”.

Sowieci wobec milicjantów

W obronie napadanych cywili najczęściej stawali milicjanci – formacja, która w 1945 r. składała się jeszcze częściowo z byłych żołnierzy

Armii Krajowej czy Batalionów Chłopskich. Dopiero czystki przeprowadzone latem i jesienią 1945 r. doprowadziły do zmiany „oblicza politycznego” milicji.

Dopuszczający się przestępstw Sowieci czuli się bezkarni także dlatego, że mogli liczyć na wsparcie swych rodaków. Ten mechanizm wspierania przestępców ilustruje przypadek z Krakowa, gdzie 7 września 1945 r. patrol MO zatrzymał trzech żołnierzy Armii Czerwonej, którzy rabowali sklepy w okolicach ul. Limanowskiego. Jak jednak raportowano: „W międzyczasie przejeżdżający tramwajem Rosjanie w liczbie około 30 wyskoczyli z tramwaju, okrążyli patrol MO usiłując rozbijać go. W tymże samym czasie z przejeżdżających aut z sowietami zatrzymały się dwa auta, z których wysiadło kilkunastu sowietów i otoczyli milicjantów”, następnie ich rozbili i pobili, przy czym komendanta patrolu Juliana Gębałę „uderzył [...] któryś z sowietów młotkiem w głowę”.

Innym razem, jak raportował kierownik PUBP w Krakowie, trzech sowieckich żołnierzy napadło 17 września 1945 r. na szosie Czyżyny–Bieńczyce na Antoniego Nowaka i obrabowało go. Zaalarmowani o tym wypadku milicjanci, ruszając za przestępcami, spotkali jeszcze czterech mężczyzn – także zrewidowanych przez napastników, ale którym nic nie ukradziono, bo nie mieli przy sobie niczego wartościowego. Milicjanci natknęli się też przy szosie na sprawców napadu, ale ci po wezwaniu do podniesienia rąk do góry zaczęli się ostrzeliwać. Ostatecznie dwóch z nich się poddało, a trzeci zbiegł. Jak relacjonował funkcjonariusz UB, „przy zatrzymanych komendant znalazł zrabowaną gotówkę, oraz kartę rozpoznawczą i dwa zegarki”. Następnego dnia „przybył do MO w Bieńczycach młodszy lejtnant sowiecki” i zażądał zwolnienia zatrzymanych pod pretekstem poszukiwań ich zbiegłego kolegi. Komendant MO „wydał jednego z zatrzymanych, wysyłając wraz z nim jednego milicjanta, na miejscu wypadku wyskoczyło kilku sowieckich żołnierzy, którzy odbili zatrzymanego przez milicję”.

Nie jest to pierwszy napad tego rodzaju

„Naród cywilny niezbyt dobrze się czuje, z powodu braku aprowizacji i rabunków przez Wojska Sowieckie” – raportował w czerwcu 1945 r. kierownik Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Białej.

Zachowane źródła i publikowane wspomnienia wskazują, że najpowszechniejszymi przestępstwami Armii Czerwonej były kradzieże i gwałty. Łatwiej jednak źródłowo uchwycić przypadki konkretnych kradzieży, bowiem sfera przemocy seksualnej przez lata była tematem tabu. Dla zgwałconych Polek wracanie do tego dramatu było niezwykle trudne, co więcej, wiele z tego typu przypadków nie było formalnie zgłaszanych – także ze względu na wstyd ofiar. Często oba przestępstwa wiązały się ze sobą i kradzieżom towarzyszyły gwałty – zwłaszcza na wsiach, gdzie Sowieci czuli się szczególnie bezkarni, bo lokalna ludność najczęściej nie miała od kogo uzyskać pomocy.

Jednak i w dużych miastach sytuacja była dramatyczna. Jak przypominał Andrzej Chwalba, mówiąc o wkraczającej do Krakowa Armii Czerwonej: „O nieobliczalności tej armii świadczyły kradzieże, rekwirowanie mieszkań, wywózki na wschód oraz zbiorowe gwałty na kobietach i dziewczynkach, m.in. na Dworcu Głównym w Krakowie, gdzie interweniujący Polacy zostali ostrzelani. Tych gwałtów i rabunków było tak wiele, że polskie władze komunistyczne przygotowały list do samego towarzysza Józefa Stalina, w którym

zaprotestowano przeciwko zbrodniom, jakich dopuszczała się przecież nie tylko w Krakowie »armia wyzwolicieli«. List jednak nie został wysłany, bo jego autorzy zaczęli obawiać się o własne głowy. Czarny scenariusz zaczął się sprawdzać”.

„...życie ludzkie wisiało na włosku”

Opowieść o kradzieżach, których nagminnie dopuszczali się Sowietci, najlepiej jest rozpocząć od ich ukazania na nieco szerszym tle. Znakomitą ilustracją codzienności w Polsce pojałtańskiej są obszernie fragmenty raportu Konstantego Gieruszczaka, komendanta powiatowego MO w Wadowicach, z pierwszej połowy lutego 1945 r. W dokumencie tym czytamy m.in.: „W nocy z 10 na 11 bm trzech oficerów rosyjskich weszło w stanie pijanym do domu Obywatela Kwiatkowskiego lekarza tutaj [szpitala] i żądało wódki, a kiedy jej nie otrzymali przeprowadzili w domu w sposób bardzo brutalny rewizję, następnie wyprowadzili Obywatela Kwiatkowskiego na pole, gdzie chcieli go rozstrzelać. Dopiero nadejście innych oficerów położyło kres zajściu, gdyż napastnicy zbiegli. W nocy z 11 na 12 bm grupa żołnierzy rosyjskich we wsi Ponikiew koło Wadowic zgwałciła dziewięć kobiet polskich. Przykładów takich można dać dziesiątki i dopóki nie mamy środków szybkiej lokomocji jesteśmy bezsilni, ponieważ w dzień z napastników nie zostaje już ani śladu. Co do zabezpieczenia prywatnej i państwowej własności polskiej, to istnieje ono tylko na papierze. Żołnierze Armii Czerwonej wyrabowali nie tylko wszelkie istniejące na tutaj [szym] terenie magazyny, składy żywności i [z] materiałami, ale pozabierali nawet z tutaj [szych] fabryk maszyny, pasy, urządzenia itd., jak również ograbiali wszystkie prawie domy polskie z wszelkich cenniejszych przedmiotów, jak ubrań, zegarków, harmonii, bielizny itd. Wszelkie mienie po obywatelach niemieckich Armia Czerwona uważa za swoją własność i konfiskuje je dla siebie”.

W maju 1945 r. w centrum Krakowa doszło do rabunku w hotelu „Polonia”, który pełnił funkcję obiektu etapowego dla wysiedleńców

z Kresów. Kierownik Punktu Etapowego Kraków Państwowego Urzędu Repatriacyjnego relacjonował: „W nocy z 15 na 16 V br. o godz. 12 zadzwoniło do bramy Obiektu [Etapowego] nr 2 – 5 uzbrojonych w automaty i pistolety żołnierzy sowieckich, w towarzystwie jednego osobnika w ubraniu cywilnym, również uzbrojonego w pistolet automatyczny. Po dłuższym dobijaniu się do bramy wyżej wymienionych osób portier hotelowy ob. Marian Wędziołek na zapytanie, kto dzwoni, otrzymał odpowiedź w języku rosyjskim: »otworzyć kontrola hotelu na polecenie Komendanta Wojennego Miasta«. Intruzi przedstawili „dyżurnemu portierowi pismo w języku rosyjskim, upoważniające rzekomo do nocnej kontroli hotelu”. Żądali następnie spotkania z kierownikiem hotelu, ale ponieważ nie było go w budynku, zostali zaprowadzeni do Stanisława Skoczowskiego – jednego z autorów cytowanego dokumentu. W jego pokoju „cywilny osobnik w asyście 5 żołnierzy zwrócił się do niego w języku rosyjskim »Ty dyrektor hotelu, zapłać 1000 zł kary«. Na zapytanie ob. Skoczowskiego w obecności portiera »za co mam płacić, ja nie jestem dyrektorem hotelu tylko urzędnikiem PUR« wymienieni »kontrolerzy« ustawili się dokoła ob. Skoczowskiego z podniesioną bronią zażądali natychmiastowej wypłaty pieniędzy, nie mówiąc za co jest kara”. Następnie przeszukali pokój i kieszenie ubrań. Skoczowski ostatecznie uznał, że zapłaci żadaną kwotę, jednak „sięgnąwszy do kieszeni wiszącej na krześle marynarki stwierdził brak posiadanej w kieszeni kwoty około 2370 zł”. By jednak załagodzić coraz bardziej niebezpieczną sytuację, pożyczył 1000 zł od rejonowego inspektora osadnictwa PUR i przekazał Sowiетom, dzięki czemu ci opuścili hotel. Skoczowski stwierdził następnie, że skradziono mu pieniądze, pióro, rękawiczki i szalik – rzeczy, które miał schowane w kieszeniach marynarki i płaszczu.

Tydzień później doszło do kolejnego napadu na hotel. Tym razem „2 ludzi w mundurach żołnierzy sowieckich [...] wyłamawszy łomem drzwi do pokoju nr 28 prof. Kurdybachowej pod jej nieobecność zabrali dwie walizki”. Zostały im one ostatecznie odebrane przez portiera Tomasza Planta. Jednak jeszcze tego samego dnia wieczorem

„2 ludzi, z których jeden był w mundurze sowieckiego żołnierza, poczęli dobijać się do wnętrza Obiektu – następnie wybili kryształową szybę wschodniego okna hollu i włamali się do wnętrza”. Ubrany w cywilną odzież napastnik zabrał dwie walizki prof. Sabatowskiego i zbiegł w kierunku hotelu „Warszawskiego”, a jego umundurowany towarzysz wdarł się na pierwsze piętro budynku. Tam „wylamawszy siłą drzwi do pokoju nr 19 (wygięta klamka) oraz pokoju nr 20 zaczął strzelać z pistoletu, żądając zegarków”. Ostatecznie dzięki interwencji „milicjantów kolejowych” oraz sowieckiego patrolu udało się obu napastników pochwytać. Jak jednak stwierdzali podpisani pod pismem rejonowy inspektor osadnictwa PUR oraz kierownik punktu etapowego Kraków PUR, „nie jest to pierwszy napad tego rodzaju, przy którym życie ludzkie naszych lwowskich repatriantów, ludzi nauki i ich rodzin wisiało na włosku”. I dodawali: „Nad wejściem [do] Obiektu widnieje tablica z Godłem Państwowym i napisem: »Prezydium Rady Ministrów – Państwowy Urząd Repatriacyjny«”.



Trzej żołnierze Armii Czerwonej podczas działań frontowych na terenie Polski w drugiej połowie 1944 r. Ze zbiorów Piotra Sadowskiego

„...chcieli wyrwać złote zęby...”

W powiecie miechowskim ogromnym problemem dla lokalnej ludności byli Sowieci, którzy przepędzali bydło z zachodu do ZSRS. Na początku lipca 1945 r. kierownik PUBP w Miechowie raportował, że „w gm[ini] Kowala zostały skradzione krowy przez Wojska Sowieckie, Rosjanie twierdzili, że zostały skradzione przez bandę. Po dokładnym przeprowadzeniu dochodzenia, krów nie skradli [bandyci], tylko oni sprzedali i mówili, że banda im zabrała. Na to konto zabrali ze wsi Mniszów i Kowala 14 krów żeby mieli wyrównane stada bydła, które mają spisane i numerowane”. Kilka dni później komendant powiatowy MO w Miechowie – meldując w sumie o trzech napadach dokonanych w tym czasie na jego terenie przez Sowieców – zaznaczał m.in.: „13 lipca 1945 r. sowieci przepędzający bydło przez wieś Łętkowice, zabrali kilku gospodarzom konie, kilku obrabowali i pojechali w kierunku Proszowic”.

Jeden z przypadków brutalnych napadów żołnierzy Armii Czerwonej na polskich cywili opisuje komendant powiatowy MO w Miechowie także w lipcu 1945 r. W sprawozdaniu poświęconym sytuacji w powiecie czytamy m.in., „że w gromadzie Żarnowiec zostały zamknięte dwie kobiety i dwóch mężczyzn w piwnicy przez rosjan [*sic!*] i obrabowane”. Jak relacjonował dalej komendant, milicjanci z Miechowa, jadąc na miejsce zdarzenia, napotkali małe dziewczynki idące od strony lasu, które z płaczem opowiedziały, „że wojsko sowieckie w ordynarny sposób obrabowali ich matki, a to ściągnęły kolczyki z usz [*sic!*], naszyjniki złote z krzyżykami, pierścionki złote, zegarek złoty, obrączki złote, wszystkie ubrania i obuwie, przy tym pobili ich bardzo, a dwu kobietom chcieli wyrwać złote zęby i bili ich bardzo po szczękach. Przy czerwonoarmistach znaleziono: 8 pierścionków złotych, 3 obrączki złote, 2 naszyjniki z krzyżykami złote, 3 pary kolczyków złotych, 20 kilogramów tytoniu, butelka miodu, butelka wódki, 14 tysięcy złotych wraz z teczkami i złoty zegarek”.

„Wszyscy ci, są to Rosjanie...”

Napadano nie tylko na prywatne mieszkania, ale Sowietci robili także „skoki” na pojazdy na drogach. Przykładem jest zdarzenie na trasie Książ Wielki–Miechów, gdzie kierowca samochodu „został zatrzymany przez osobników w sowieckich mundurach i obrabowany”. Kierownik PUBP w Miechowie dodawał jednocześnie: „Gdy na miejsce wypadku przybyła MO zastała taksówkę w rowie przybocznym [*sic!*] z przeszczelonymi [*sic!*] oponami”.

Kierownik PUBP w Olkuszach zwracał z kolei uwagę, że 10 sierpnia „około godz. 3 został dokonany napad przez około 10 żołnierzy Armii Czerwonej na przejeżdżający samochód ciężarowy, własność Państwowego Przedsiębiorstwa Transportowego Sosnowiec. Napadu dokonano na szosie około Woli Libertowskiej. Sprawcy napadu zabrali samochód i wraz z szoferem Iwanikiem Antonim z Sosnowca odjechali w kierunku Pilicy”.

Właśnie połowa 1945 r. przyniosła zwiększoną liczbę sowieckich przestępstw, co wiązało się tym, że po kapitulacji III Rzeszy frontowi żołnierze zaczęli wracać do ZSRS. Jednak – jak się miało okazać – i później nie było bezpiecznie. 1 grudnia „3 NN osobników w mundurach wojskowych armii czerwonej uzbrojonych w karabiny dokonało napadu rabunkowego na dom Kapusty Wiktorii w Laskowej”, kradnąc własność właścicielki mieszkania i jej współlokatorki Anny Kuglin, o czym donosili milicjanci z Wadowic.

Z kolei 10 grudnia 1945 r. szef PUBP w Krakowie raportował: „Na skutek częstych wypadków napadów w terenie Borka Szlacheckiego, Skawiny, Podborów, Kopanki przez żołnierzy sowieckich stacjonujących w Borku Szlacheckim, zatrudnionych przy przeprowadzaniu linii telefonicznej Moskwa–Berlin”, przeprowadzono śledztwo i zawiadomiono sowiecką Komendę Wojenną. Po czym „wspólnie z ludźmi z Komendy wyjechaliśmy na teren Borka Szlacheckiego, gdzie aresztowaliśmy 7 żołnierzy sowieckich, znajdując przy nich dowody rzeczowe pochodzące z rabunków”. Jednocześnie dodawał, że „na terenie Mogiły pojawiły się wypadki rabunków

NIE JEST TO PIERWSZY NAPAD TEGO RODZAJU

w mieszkaniach i na drogach przez żołnierzy sowieckich, których jednostka została zaparkowana w Mogile”. W kolejnym raporcie, pisany trzy dni później, informowano „o dwóch napadach, które miały miejsce [w] Węgrzcach i Mogile. Bandytów było 4 do 6, uzbrojeni w karabiny i automaty, w mundurach wojska rosyjskiego”.

Nie tylko jednak żołdaci w moskiewskiej służbie byli niebezpieczni dla polskiej ludności. Problem stanowili także dezercerzy z sowieckiej armii, którzy tworzyli bandy rabunkowe. Przykładem tego była kilkusobowa grupa, która od zimy do jesieni grasowała w okolicach Olkusza. Komunistyczna bezpieka trafiła na trop tych dezercerów, gdy próbowali – grożąc śmiercią – zrabować sześć koni jednemu ze współpracowników UB. Ostatecznie jeden z dezercerów został zastrzelony, a inny ujęty. Charakteryzując członków tej bandy, kierownik PUBP w Olkuszu podkreślał: „Wszyscy ci, są to Rosjanie, którzy od dłuższego już czasu grasują na tych terenach uprawiając rabunki i kradzieże”.

Zastrzelony w nocy przez żołnierzy sowieckich

„Szczipak Józef, lat 10 – czytamy w protokole sekcji zwłok wykonanej w Zakładzie Medycyny Sądowej w Krakowie – przejechany przez samochód sowiecki dnia 9.03, a znaleziony dnia 17.03. Wedle podania ojca, denat idąc do szkoły został przejechany przez samochód, zabrany przez sprawców i porzucony na polach, gdzie odnalazł go ojciec dnia 17.03 (obrażenia jak od przejechania)”.

Życie ludzkie nie miało dla krasnoarmiejców większego znaczenia. Mordowali Polaków w miastach i na wsi, czasem z zemsty, czasem w związku z kradzieżami, których się jednocześnie dopuszczali, czasem dobijali ofiary gwałtów, a czasem zabijali pieszych na drogach, nie zwracając w ogóle uwagi na ich bezpieczeństwo czy zdrowie.

„...serią z karabinu...”

Wydaje się, że najczęstszą przyczyną morderstw były zamiary rabunkowe, chociaż źródła historyczne nie zawsze jednoznacznie wskazują na taki motyw. Jak wynika z fonogramu wysłanego z Komendy Miasta MO w Krakowie do Komendy Wojewódzkiej, „dnia 30 V 1945 r. o godz. 6 rano do 5 Kom[isariatu] MO w Krakowie zgłosiła się żona oficera polskiego wracającego z niewoli Franciszka Poznaka [właśc. Późniaka – przypis F.M.] i oświadczyła, że takowy został napadnięty przez żołnierzy sowieckich i zamordowany dnia 29 maja 1945 r. o godz. 24, na drugim osiedlu oficerskim”.

Miesiąc później milicjanci z Białej Krakowskiej informowali o dwóch zabójstwach dokonanych przez sowieckich żołdatów 16 czerwca. Najpierw „około godz. 23 kilku żołnierzy Armii Czerwonej nie mogąc dostać się do mieszkania Franciszka Laksa zam. w Lipniku w celu dokonania rabunku, oddali przez okno serię strzałów, trafiając Franciszka Laksa lat 19, który zmarł na miejscu. Żołnierze słysząc krzyki domowników zbiegli do oczekującego na nich auta i oddalili się w niewiadomym kierunku”. A godzinę później „trzech żoł[nierzy] Armii Czerwonej wtargnęło do mieszkania Józefa Koca zam. w Lipniku w celu dokonania rabunku. W czasie gdy Koc wybiegł z mieszkania na pole, został przez jednego z czatujących żołnierzy w ogrodzie zatrzymany i zastrzelony serią strzałów z karabinu automatycznego”.

Polacy ginęli także napadani poza domami. „5 VII 1945 r. w godzinach przedpołudniowych pojechał do lasu po drzewo Mazur Julian zam[ieszkały] w gr[omadz]i Żdżary” – pisał komendant powiatowy MO z Dębicy. „Po naładowaniu drzewa został on napadnięty przez żołnierzy sowieckich, którzy usiłowali mu zabrać konia. Wymieniony prawdopodobnie stawiał opór żołnierzom i nie chciał pozwolić na zabranie mu konia, przy czym został zastrzelony”. Jak dodawał milicjant: „W czasie prowadzonych dochodzeń stwierdzono, że koń ten został sprzedany przez żołnierzy sowieckich pewnemu obywatelowi z gr[omady] Łęki Górne pow. Dębica za cenę 200 rubli”.

„...postrzał twarzy z pobliza...”

Ważnym – a rzadko wykorzystywanym w badaniach – źródłem, które może przybliżyć zbrodnie żołnierzy Armii Czerwonej w Krakowie, są protokoły sekcji zwłok wykonywanych w tamtejszym Zakładzie Medycyny Sądowej. Informacje dotyczące zgonów gwałtownych z 1945 r. można odnaleźć w zestawieniu sporządzonym kilkanaście lat temu przez Tomasza Konopkę. Zawiera ono zebrane dane z oficjalnych dokumentów, przynosząc przykłady licznych zabójstw dokonanych przez Sowietów – najczęściej wskutek postrzałów, znacznie rzadziej

w wyniku wypadków komunikacyjnych, których żołnierze Armii Czerwonej byli sprawcami. Lektura uwag do protokołów skłania do wniosku, że postrzały często noszą znamiona egzekucji, są wykonywane z bliska w głowę – częściej w twarz, incydentalnie w potylicę.

Warto przywołać sekcyjne protokoły także dla zobrazowania skali sowieckich zbrodni uchwyconych w tym źródle – zatem niepełnej, wyrzykowej, bo dotyczącej jedynie Krakowa i tylko tych ciał, które na sekcję skierowano – ale pozwalającej także na zrozumienie mentalności krasnoarmiejców.

W zachowanych protokołach czytamy m.in., że Jan Jurczyk zginął 9 lutego, „zastrzelony przez NN sowieckiego żołnierza na ul. Izaaka”, a w uwagach: „postrzał twarzy z pobliza”. Dzień później zginął Władysław Grys, sierżant „ludowego” WP, „zastrzelony przypadkowo przez sowieckiego żołnierza, który jednocześnie przestrzelił sobie palce”. Karol Trylski, lat 35, został 8 kwietnia „zastrzelony na ul. Garbarskiej przez żołnierzy sowieckich”. Zdzisław Tołkacz, lat 33, został w maju „postrzelony przez żołnierza sowieckiego w brzuch, zmarł w szpitalu”. Kilka dni później zginął wspomniany już Franciszek Późniak, lat 35, „zastrzelony przez nieznaną żołnierzy sowieckich”. 12 czerwca zmarł „postrzelony z broni automatycznej przez żołnierza sowieckiego”, liczący 23 lata Józef Romek. Inny mężczyzna – Wincenty Żak, lat 55 – zmarł 26 czerwca i „wedle danych otrzymanych od przybyłego milicjanta [...] miał zostać powieszony na łańcuchu przez żołnierzy Armii Czerwonej”. Mieczysław Kumysz, lat 23, zginął 9 lipca – jak czytamy w uwagach do protokołu sekcji zwłok – „milicjanci posterunku MO w Bronowicach Małych stwierdzili, że denat został zastrzelony przez dwóch żołnierzy radzieckich”. Bronisław Tokarz, liczący 23 lata, został „pobity przez żołnierzy sowieckich, którzy napadli na dom [jego] rodziców w celu rabunkowym, zmarł w szpitalu”. Leon Kubaty, lat 33, zginął 31 lipca w mieszkaniu, „zastrzelony przez żołnierzy sowieckich w czasie napadu”. Dzień później „zastrzelony przez wojsko sowieckie” został Maciej Bąk.

Część zbrodni musiała być wstrząsająca nawet dla ówczesnych lekarzy, którzy przygotowywali protokoły sekcyjne. 4 sierpnia zginął

na stacji Kraków-Płaszów nieznanymi, około dziesięcioletni chłopiec, u którego stwierdzono „3 postrzały głowy”. Sprawcami byli niezidentyfikowani żołnierze Armii Czerwonej. Z końcem sierpnia zmarła Maria Młynarczyk, lat 46, „postrzelona przez sowieckiego żołnierza”. Z kolei 26 sierpnia „wracając wieczorem do domu został napadnięty przez żołnierzy sowieckich i uduszony” jej równolatek – Antoni Kucharski. Dwa dni później zginął w wyniku strzału „w potylicę z pobliza” Wojciech Jerzyca – jak zapisano, „zastrzelony przez sowieckiego żołnierza”. Kolejnego dnia, 29 sierpnia, zmarł Paweł Kucharski – okoliczności jego śmierci przedstawiono w uwagach do protokołu sekcji: „[...] o godz. 0:30 wpadło do mieszkania kilku Sowietów [w] celu rabunkowym, którzy oddali śmiertelny strzał do denata, wyciągnąwszy go na podwórze”. Dwa dni później „zmarł w szpitalu” postrzelony przez Sowietów 16-letni Zdzisław Szot. W połowie września zginął „postrzelony przez sowieckiego żołnierza”, liczący 21 lat Władysław Zapała.

Ciekawy na tym tle jest przypadek milicjanta Zbigniewa Lei, który 19 września został „zastrzelony na szosie w Borku Fałęckim przez Sowietów, idąc na pomoc ludziom rabowanym przez nich”. W reżimowych książkach będzie on bowiem ujmowany (pod imieniem Edward) jako ofiara „nieustalonej bojówki podziemia”. 21 maja zginął „w służbie władzy ludowej” zastępca kierownika PUBP w Olkuszu Edward Popczyk, przejechany ciężarówką przez pijanego sowieckiego żołnierza, który nawet nie zatrzymał się w miejscu wypadku. Sprawy te otwierają nowy temat, jakim jest zakłamywanie zbrodni Armii Czerwonej nie tylko w dzisiejszej propagandzie rosyjskiej, ale także w propagandzie komunistycznej w Polsce pojałtańskiej.

„...pchnięta pod pociąg przez Sowietów...”

Głośnym echem w Krakowie odbiła się śmierć dorożkarza Szymona Piekarczyka, który pod koniec września, „wedle zapodania wywiadowcy Milicji, [został] zastrzelony w nocy przez żołnierzy sowieckich

na ul. Prandoty”. Jego manifestacyjny pogrzeb zorganizowali krakowscy dorożkarze.

Na początku października zginął Ludwik Kózka, który „jechał własnym autem, w drodze [został] napadnięty przez sowietów, obrabowany i zastrzelony”. 9 października został „zastrzelony przez patrol Armii Czerwonej u zbiegu ulic Dunajewskiego i Karmelickej” Piotr Białkowski – oficer „ludowego” WP z 61. pułku piechoty. Trzy dni później został „obrabowany i zastrzelony przez żołnierzy sowieckich” Józef Magda. A pod koniec miesiąca, 27 października, została „pchnięta pod pociąg przez sowietów” Franciszka Ziobro. 8 listopada zginął w wyniku ran głowy zaledwie 18-letni Zdzisław Walczyk „zamordowany przez NN osobników w mundurach armii radzieckiej, w zakładzie kamieniarskim na ul. Rakowieckiej”. Dwa dni później zmarł Władysław Konopasek, z listopada „postrzelony przez żołnierza sowieckiego na Dworcu Towarowym”. Jako ostatniego w 1945 r. odnotowano w dokumentach sporządzanych przez medyków Juliana Kwiertina, który został postrzelony w brzuch „przez wartownika sowieckiego przy [ulicy] Kamiennej”, następnie „przywieziony do szpitala przez oficera polskiego i żołnierzy sowieckich”. Zmarł 28 grudnia 1945 r.

W dokumentach z 1945 r. przeczytamy także o licznych przypadkach znalezienia zwłok z ranami postrzałowymi w Krakowie czy na polach wokół miasta. Pytaniem otwartym pozostaje, ile z tych osób zamordowali żołnierze Armii Czerwonej? Warto zarazem pamiętać o zwłokach „znajdywanych gromadnie na polach podkrakowskich w marcu 1945, porzucanych prawdopodobnie przez przejeżdżające tamtędy transporty, być może w ramach odbywającej się w tych dniach, masowej wywózki więźniów w głąb Rosji”, które – jak pisał Tomasz Konopka – nosiły typowe cechy wyniszczenia przez więzienie.

5. Wielką przeszkodą w pracy jest obecnie usuwająca się Armia Czerwona. Żołnierze Sowiecy w celu rabunku napadają na posterunki M.O. Rabując broń i różne rzeczy jak amunicję i t.p. Co miało miejsce w Wolbromiu już dwa razy. Wnocy z 24-25-go wpadło paru żołnierzy sowieckich na post. M.O. w Wolbromiu i rozbroili posterunek porywając dwa automaty, następnie zbiegli. Posterunek M.O. w Wolbromiu wzywał od nas pomocy. Zostało wysłane od nas 20-stu ludzi i rzeczy pokradzione przez żołnierzy sowieckich zostały odebrane. Dnia 26-go b.m. wieczorem 25 żołnierzy sowieckich odebrało krótką broń ~~razem~~ funkcjonariusz Urz. Bezp. Publ. z Katowic w Wolbromiu i napadając na domy cywilne rabowali co tylko było jak rowery, zegarki, ubrania i wszystko co tylko było po domach. Wolbrom wzywał pomocy natychmiastowej, celem zapobieżenia dalszych rabunków. Byliśmy ~~zmuszeni~~ wysłać naszych funkcjonariuszy. Podczas rabunku maltretują ludność cywilną, w różny sposób, jak gwałceniem kobiet, biciem i kopaniem mężczyzn, starszych ludzi i dzieci. Przy przejazdach napadają wszędzie na domy cywilne i rabując, co wywołało wielkie oburzenie w społeczeństwie, nie tylko do Żołnierzy sowieckich ale i do nas Urzędów państwowych. Sowieci napadli też i na nas 4-rech z sekcji IX. Szczegółowy raport tego zajścia jest załączony.

Fragm. meldunku PUBP w Olkuszu z sierpnia 1945 r. dotyczący postępowania
żołnierzy Armii Czerwonej. Ze zbiorów IPN

„...był ubrany w mundur rosyjski...”

Podporządkowanie Moskwie narzuconych Polakom władz sprawiało, że w wielu dokumentach urzędnicy i funkcjonariusze nie chcieli pisać wprost, że zbrodnie czy przestępstwa zostały popełnione przez Sowieców, stąd enigmatyczne sformułowania, np. „osobnicy w mundurach Armii Czerwonej” albo „osobnicy mówiący po rosyjsku”. Być może w tych właśnie kategoriach należy traktować powstałe w maju 1945 r. pismo kierownika Referatu Śledczego KP MO w Nowym Targu do Sądu Grodzkiego w tym mieście, który przedstawił następujące zdarzenie: „[...] dnia 19 b.m. o godz. 11:30 przyjechało auto osobowe od Nowego Targu przed dom Janika Jana w Zaskalu, z którego to auta wysiadło z mężczyzn i i był ubrany w mundur rosyjski, drugi po cywilnemu, osobnicy ci weszli do mieszkania Janika Jana wywołali go na podwórze i na podwórzu go zastrzelili”.

Sugestywne stwierdzenie odnajdujemy też w słowach kierownika PUBP w Bochni, który meldował do Krakowa, że nocą z 30 na 31 sierpnia 1945 r., po północy, na odcinku kolejowym między

ZASTRZELONY W NOCY PRZEZ ŻOŁNIERZY SOWIECKICH

Kłajem a Stanisławicami zamordowano dwóch podoficerów „ludowego” WP – Marię Kamińską i Jana Renginiarza. Kierownik napisał, że „żołnierze ci jechali z Rzeszowa w stronę Krakowa, w wagonie którym jechali zostali najpierw zastrzeleni, a później wyrzuceni [z pociągu]”. Istotne jednak jest wcześniejsze zdanie, że przy Renginiarzu „znaleziono naramiennik munduru kolejowego sowieckiego pokrwawiony”...

Od tego czasu nie mam żadnej wiadomości

5 maja 1945 r. do Krakowskiego Urzędu Wojewódzkiego złożył pismo Stefan Rzepa. Czytamy w nim, że „syn jego Janusz [...] zatrudniony jako technik w Rozgłośni »Polskie Radio« został aresztowany przez Rosyjskie Władze Bezpieczeństwa dn[ia] 21 IV br. w drodze na miejsce pracy [...]. Od chwili aresztowania brak wszelkich wiadomości”.

Oprócz zabójstw, gwałtów, rabunków Sowieci dokonywali także aresztowań i bezprawnych zatrzymań polskiej ludności. W dokumentach Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie czy starostw i gmin można znaleźć liczne pisma, w których rodziny proszą o pomoc w sprawie ludzi zatrzymanych przez Armię Czerwoną, bowiem ich losy miesiącami pozostawały nieznanne, a niektóre osoby nigdy się nie odnalazły...

„...obecnie w Zagłębiu Donieckim...”

Wśród zaginionych były osoby przetrzymywane w aresztach sowieckich w Małopolsce, byli zesłani do Związku Sowieckiego, a także i tacy, których odnaleziono potem martwych. Problem zsyłek działaczy Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej w głąb ZSRS, także z ziemi krakowskiej, był już częściowo opisywany. Najbardziej bodaj znana jest sprawa cichociemnego plk. Przemysława Nakonecznikoffa „Kruka 2”, ostatniego komendanta Okręgu Kraków

Armii Krajowej, ujętego w kwietniu 1945 r. przez grupę operacyjną NKWD i Smierszu, wywiezionego do Moskwy w maju, a następnie zesłanego w głąb ZSRS.

Wywózek z Krakowa nie było aż tak wiele w porównaniu z innymi zajętych przez Armię Czerwoną terytoriami Polski. W tzw. transportach krakowskich na wschód wyjeżdżała przede wszystkim znaczna liczba Ślązaków, których Sowietci uznawali za Niemców, gdyż w ten sposób zdobywali kwalifikowane siły do pracy w swoich kopalniach. W marcu opuściły Kraków co najmniej dwa transporty – pierwszy wyjechał 11 (lub 12) marca do stacji Mandrykino – wywieziono nim głównie więźniów Zarządu Kontrwywiadu „Smiersz” i. Frontu Ukraińskiego. Drugi wyruszył 23 marca do Krasnowodzka (dzisiaj Turkmenabasz). Wśród tych, którzy trafili do położonego nieopodal tego miasta obozu na pustyni Kara-kum, byli m.in.: Alina Kotówna „Limba” – łączniczka AK, Stefan Kwiatkowski „Gryf” z krakowskiej Delegatury Rządu, mjr. Gustaw Sidorowicz „Wróbel” – szef Referatu Lotniczego Okręgu Kraków AK, czy ppor. Franciszek Szopa „Konrad” – oficer 106. Dywizji Piechoty AK.

Trzeci transport wyjechał 11 kwietnia 1945 r. do Woroneża. W sumie wywieziono w tych transportach około 3 tys. osób, wśród których działacze podziemia niepodległościowego czy krakowianie stanowili mniejszość. Jednak wielu z nich do Polski już nie powróciło – w obozie na pustyni Kara-kum zmarła ponad połowa polskich osadzonych.

Przykładem aresztowań prowadzonych na zapleczu frontu jest sprawa ujęcia 17 mieszkańców ziemi miechowskiej, zatrzymanych przez Sowietów w styczniu 1945 r. – poza jedną osobą ujętą omyłkowo wszyscy byli żołnierzami AK. Z pisma wojewody krakowskiego wynika, że „aresztowani zostali bezzwłocznie wywiezieni do Krakowa, skąd następnie po paru dniach na tereny ZSRR i według zebranych informacji na miejscu, wymienieni mają rzekomo znajdować się obecnie w zagłębiu Donieckim”. Z dalszych ustaleń wojewody wynikało, że spośród aresztowanych trzy osoby zwolniono ze względu na podeszły wiek, a los reszty pozostawał jesienią 1945 r.

nieznany. Sformułowanie, że trafili do Donbasu, wskazuje, że zapewne zostali wywiezieni wspomnianym transportem z początkiem marca do Mandrykino.



Sowiecki czołgiści podczas walk na południu Polski w 1944 r.
Ze zbiorów Piotra Sadowskiego

„...zaaresztowany na ulicy...”

Obok systemowego rozbijania struktur Polskiego Państwa Podziemnego, stanowiącego przecież podziemną administrację podporządkowaną konstytucyjnemu Rządowi RP na Uchodźstwie, zdarzały się także inne przypadki zatrzymywania Polaków przez żołnierzy Armii Czerwonej. Kilka przykładów przynoszą akta krakowskiego Urzędu Wojewódzkiego.

W kwietniu zgłosiła się do niego Stanisława Grzywacz, oświadczając, że 25 stycznia jej mąż Jan Grzywacz został „zaaresztowany

na ulicy w Wieliczce przez władze sowieckie” i nieznane są jego dalsze losy. Zaznaczała przy tym, że w czasie okupacji pracował on w „Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie i nie miał żadnej zgola styczności z Niemcami [*sic!*]”. Na początku maja 1945 r. do Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie przysła Stanisława Mrazek z Sokola w powiecie gorlickim, przedstawiając sprawę zatrzymania przez Sowietów jej męża. W urzędowym protokole w tej sprawie zapisano: „20 stycznia 1945 r. w godzinach popołudniowych zjawilo się w mieszkaniu moim czterech żołnierzy Armii Czerwonej z zapytaniem czy mąż mój Kazimierz Mrazek znajduje się w mieszkaniu. Oświadczyłam im, że chwilowo nie ma go w mieszkaniu, ale niebawem spodziewam się jego powrotu. Na zapytanie moje, w jakim celu przybyli, żołnierze ci odpowiedzieli, że w sprawie kwatery. Po upływie około ½ godziny mąż mój przybył do mieszkania, wówczas żołnierze ci zabrali go ze sobą mówiąc, że biorą go w sprawie przesłuchania. Od tego czasu nie mam żadnej wiadomości ze strony swego męża i nie wiem, gdzie się obecnie znajduje”.

Dobitną pointą przedstawionych przykładów jest pismo Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie do Ministerstwa Administracji Publicznej: „[...] interwencje w sprawie aresztowanych ob[ywateli] polskich przez organa Armii Czerwonej natrafiają na wielkie trudności”.

„...ta sprawa nie była nigdzie wciągnięta...”

Innym przykładem bezprawnego zatrzymywania obywateli polskich jest nieco bardziej skomplikowana sprawa Stanisława Kwaka. Jak opisywała Anna Kwak, żona bohatera tej historii, 16 kwietnia kelner zatrudniony w restauracji prowadzonej przez Stanisława Kwaka „udał się do restauracji sąsiada Franciszka Świdra przy ul. Józefa 5, celem oddania ćwiartki piwa. W lokalu p. Świdra jakiś obywatel wyraził się następująco »ja temu Kwakowi głowę urwę«. Kelner po powrocie do lokalu powtórzył to w obecności oficera armii czerwonej, który jako gość bawił w lokalu. Oficer zaofiarował swoje usługi mojemu mężowi i poszli razem sprawdzić kto to jest. Po wylegitymowaniu,

oficer armii czerwonej sprowadził owego obywatela do restauracji męża celem wyświeatlenia sprawy. W trakcie sprzeczki, która wynikła między oficerem a owym cywilem, oficer armii czerwonej uderzył owego cywila i zamknął go w klozecie. Po krótkim czasie wypuścił go. Mąż mój podał mu wodę i rozstali się w zgodzie, podając sobie ręce”. Nie był to jednak koniec tej sprawy, jak bowiem dodawała Anna Kwak: „Po upływie 3 dni do lokalu przyszedł ów obywatel w towarzystwie [innego] oficera armii czerwonej, wspólnie kazali zamknąć lokal, wszystkim obecnym ubrać się. W trakcie tego ojciec męża Józef dał parę tysięcy kucharce do przechowania, ale ów obywatel zauważył to i odebrał równocześnie z torebką kucharki, w której były jej pieniądze, obrączka i złoty zegarek [...]. Męża pobili tak, że był zakrwawiony. Kazali wszystkim wyjść, lokal zamkli, męża i ojca męża Józefa, który niedawno wrócił z Oświęcimia, zabrali do Wojennej Komendy Miasta w Rynku, gdzie po przesłuchaniu, po 8 dniach mąż i ojciec jego zostali wypuszczeni”.

Później „ów obywatel” miał ponownie przyjść do restauracji i zażądać od Stanisława Kwaka, by przyszedł do budynku Wojennej Komendy, niemniej jednak o wyznaczonej porze i we wskazanym miejscu Kwak nikogo nie zastał. Jak relacjonowała dalej Anna Kwak, tajemniczy jegomość jeszcze kilkakrotnie usiłował spotkać się ze Stanisławem Kwakiem w restauracji, aż w końcu latem – zapewne w lipcu – „w którąś niedzielę o godz. 4 rano przyjechał ów obywatel w towarzystwie tego samego oficera armii czerwonej, który męża zabrał i przesłuchiwał, do lokalu, gdzie dobijali się chcąc, by chłopak, który tam spał wpuścił ich do środka”. To jednak im się nie udało, ale obaj około godz. 5.00 rano przyjechali do prywatnego mieszkania Kwaków. Anna Kwak nie chciała ich wpuścić, a mężowi kazała „tyłem uciec”. Ostatecznie jednak oni „wezwali dozorcę domu i przez niego interweniowali, bym otworzyła drzwi w przeciwnym razie grożąc wyważeniem drzwi. Otworzyłam, wymienieni wlecieli do mieszkania, czynnie mnie znieważyli, do krwi pobili, nie licząc się z tym, że trzymałam na ręce dziecko, które ochraniałam przed uderzeniem. Chciałam uciec na korytarz, otworzyłam drzwi, ale oni

zauważyli, zaczęłam krzyczeć, ale oni wciągnęli mnie do mieszkania. Wyrwałam się, wybiegłam do frontowego pokoju, otworzyłam okno i zaczęłam wzywać pomocy. Oni złękli się, nie wiedzieli co robić, powiedzieli jeszcze, że męża i tak złapią, i że nie będzie żył. Następnie wsiadli do samochodu i pojechali”. Po tym incydencie Stanisław Kwak miał opowiedzieć o całej sprawie w sowieckiej Komendzie Wojennej i jak podkreśliła Anna Kwak, „mąż dowiedział się w komendzie, [że] cała ta sprawa nie była nigdzie wciągnięta i mąż mimo że tam siedział, nie był nigdzie wpisany. Działo się to bowiem bez wiedzy i zgody naczelnika”. Nie rozstrzygając tej ostatniej kwestii ani nie znając kontekstu sporu – jak wynika z początku tej relacji, zapewne zadawnionego, między Stanisławem Kwakiem a nieznanym „obywatelem” – kluczowa wydaje się w tej historii kwestia bezprawnego przetrzymywania polskiego obywatela w sowieckiej Komendzie Wojennej, bez sankcji i bez formalnego powodu. Całość natomiast tej historii pokazuje, że żołnierze Armii Czerwonej uznawali się za władzę zwierzchnią wobec Polaków – przeciw późniejszy agresor jest na początku historii legitymowany przez przypadkowego, jak się wydaje, sowieckiego oficera, uznającego, że ma prawo nie tylko sprawdzać jego dokumenty, ale nawet „doprowadzać” go do sąsiedniego lokalu celem wyjaśnienia dość błahej, wydawałoby się, sprawy...

„...domagał się szeregu świadczeń osobistych...”

Swoistym podsumowaniem obecności Armii Czerwonej na ziemi krakowskiej czy, szerzej, w Małopolsce mogą być starania Władysława Kiernika – ministra administracji publicznej w Tymczasowym Rządzie Jedności Narodowej – o przyznanie przez Krajową Radę Narodową orderów sowieckim komendantom wojennym, którzy jego zdaniem „udzielili w czasie pełnienia swych funkcji ludności polskiej i odbudowującej się polskiej administracji państwowej daleko idącej pomocy, wykraczającej poza zakres ich obowiązków służbowych”. Ciekawa jest reakcja na te dążenia, bowiem większość starostów z województwa krakowskiego sceptycznie – z różnych

względów – odniosła się do tej propozycji. W tej grupie znaleźli się starostowie następujących powiatów: bielskiego, brzeskiego, chrzanowskiego, dąbrowskiego, krakowskiego, limanowskiego, myślenickiego, nowosądeckiego, nowotarskiego, olkuskiego, tarnowskiego i żywieckiego. Starosta krakowski stwierdził – w duchu, w którym odpisywała znaczna część wymienionych urzędników – że „na terenie powiatu krakowskiego nie są znane wypadki, w których Komendanci Wojenni w czasie pełnienia swych funkcji udzielili ludności polskiej wzgl[ędnie] odbudowującej się polskiej administracji państwowej lub samorządowej, daleko idącej pomocy, wykraczającej poza ich zakres obowiązków służbowych”. Odwagą cywilną wykazał się starosta powiatu nowosądeckiego, który napisał wprost: „Komendant Wojenny pułk. Nagatkin [...] nie wyróżnił się specjalnie udzielaniem pomocy i życzliwością dla ludności – natomiast domagał się, zarówno od Władz jak i ludności szeregu świadczeń osobistych i rzeczowych o charakterze przymusowym i bezpłatnym”.

O odznaczenia postanowili wystąpić jedynie starostowie powiatów bocheńskiego i miechowskiego oraz prezydent Krakowa. Jak na sytuację braterstwa władz „ludowej” Polski ze Związkiem Sowieckim i nacisk władz centralnych na podkreślanie wsparcia Moskwy dla budowania pojałtańskiej Polski niezbyt to imponująca liczba. Propagandowe dążenia nie wytrzymały więc konfrontacji z rzeczywistością. Nawet ustanawiane już przez komunistów władze regionalne zdawały sobie sprawę, że takiej drogi honorowania nowych okupantów społeczeństwo nie zaakceptuje.

Mieliśmy jednak do czynienia z dążeniem do zmiany naszej świadomości w innej formule – gdy początkowo sami Sowietci stawiali, najczęściej w centrach miast, obiekty propagandowe ku czci Armii Czerwonej. Z czasem zaczęli je stawiać także rodzimi komuniści. Trudno o bardziej wyrazisty symbol podporządkowania polskich komunistów Moskwie. Żadne wolne społeczeństwo nie honoruje armii, która je podbiła, armii, która rozbiła jego legalne władze i mordowała urzędników i żołnierzy, rabowała i represjonowała ludność cywilną, rozkradała majątek...

Oczyścić z wrogich elementów

„Na pierwszy rzut oka praca NKWD wydaje się bardzo chaotyczna, niezorganizowana. W przekonaniu tym utrwala nas ogólny nieład i brak wszelkich zasad organizacji. [...] Nie można się od nich nic dowiedzieć, nikt nic nie wie. Gdy rodzina szuka zaginionego względnie zrabowanego mienia, jeden odsyła do drugiego. Każdy ubolewa, wyraża chęć przyścia z pomocą. Po paru dniach zainteresowany widzi, że to wszystko jest bezcelowe i dochodzi do przekonania, że w tym ogólnym bałaganie pogubili się. To są pozory. W tym ogólnym bałaganie dla nas NKWD zupełnie dobrze orientuje się”. Tak ostrzegało o metodach pracy NKWD dowództwo małopolskiej Armii Krajowej w połowie lutego 1945 r.

Do naszkicowanego wcześniej obrazu obecności Armii Czerwonej na terenie Małopolski dodać należy systemowe działania sowieckie, które prowadziły do rozbicia struktur legalnych, chociaż konspiracyjnych, władz polskich. Walkę z pionem cywilnym i wojskowym Polskiego Państwa Podziemnego prowadziły na zapleczu frontu jednostki NKWD i Smierszu. To one potem – a przede wszystkim NKWD – gdy front przesunął się na zachód, pozostały w Małopolsce, realizując w dalszym ciągu misję dławienia polskich dążeń niepodległościowych. Nie można też zapominać o roli instruktorów czy też doradców, nazywanych potocznie sowietnikami, czyli oficerów NKWD przydzielonych do rodzimej bezpieki, których zadaniem było nadzorowanie, a czasem koordynacja i wytyczanie działań związanych ze zwalczaniem podziemia. Tylko dzięki temu

możliwe było zainstalowanie komunistycznej administracji w Polsce pojałtańskiej. Stąd też w wymiarze państwowym zajęcie Polski przez Armię Czerwoną było nową okupacją, a w wymiarze społecznym – dalszym ciągiem wojennego dramatu, trwającym wiele miesięcy po formalnym zakończeniu działań zbrojnych.



Sowieccy oficerowie wśród ubranych po cywilnemu funkcjonariuszy PUBP w Dąbrowie Tarnowskiej. Fotografia wykonana w 1945 r., po akcji przeciwko oddziałowi partyzanckiemu Bronisława Babuli „Malika”.
Ze zbiorów IPN

Sowieckie cele

Na początku naszych rozważań należałoby zadać sobie pytanie o najważniejsze cele Sowietów podczas zajmowania Małopolski w 1945 r. Wprawdzie skupiamy się przede wszystkim na zagadnieniach dotyczących ich stosunku do Polaków, ale przecież nie możemy uznać, że tylko do tego ostatniego ograniczała się perspektywa Stalina i jego żołnierzy w pierwszej połowie 1945 r. Podstawowym boiem i najistotniejszym celem Armii Czerwonej było w tym czasie

wojskowe zwycięstwo nad Niemcami – to jemu podporządkowane były działania frontowych jednostek sowieckich, a także duża część przedsięwzięć na zapleczu frontu. Musiały więc powstawać komendantury odpowiedzialne za zajęty teren, placówki organizujące aprowizację oraz kwatery dla przesuwających się na zachód żołnierzy, a także te odpowiadające za rekonwalescencje rannych oraz sprawny transport jeńców. Lokowano na terenie Małopolski magazyny żywności i sprzętu, warsztaty naprawcze, lotniska polowe. W ten sposób w tym regionie Polski aż do maja 1945 r. funkcjonowało coraz bardziej oddalone od linii frontu zaplecze wojskowe, w szerszej perspektywie zaś cała Polska była swoistym łącznikiem między walczącą już na terenie III Rzeszy Armią Czerwoną a terytorium Związku Sowieckiego.

W logikę funkcjonowania zaplecza frontowego wpisywała się też aktywność tych formacji, które najczęściej kojarzymy z działaniami represyjnymi wymierzonymi w Polaków – kontrwywiadu wojskowego funkcjonującego najczęściej pod akronimem Smiersz, a także NKWD wraz z podległymi mu jednostkami strzeleckimi i pogranicznymi, z których te ostatnie stanowiły skoszarowaną siłę fizyczną do przeprowadzania operacji specjalnych. Zarówno Smiersz, jak i NKWD miały dbać o spokój na frontowym zapleczu – dyscyplinować żołnierzy Armii Czerwonej, przeciwdziałać penetracji własnych szeregów przez wroga, a także likwidować siatki wywiadowcze i szpiegowskie oraz grupy konspiracyjne mogące organizować opór na tyłach Armii Czerwonej lub wykonywać na rzecz Niemców działania dywersyjne.

O ile uznamy, że podstawowym celem Stalina było wojskowe zwycięstwo nad Niemcami, o tyle na przełomie 1944 i 1945 r. jasnym było, że jest ono tylko kwestią czasu. Finalizując więc cel militarny, Sowietci mogli także pozwolić sobie na coraz aktywniejszą realizację celu politycznego, którym było rozszerzenie wpływów Związku Sowieckiego w Europie. Na ich drodze stała w tym wypadku niepodległa Polska i funkcjonujące na jej terytorium Polskie Państwo Podziemne. Instalując PKWN, Stalin musiał jednocześnie

zlikwidować lub zmusić do uległości wobec komunistów polskie podziemie niepodległościowe.

Jednak przy tym, przynajmniej w teorii, Sowietci nie wkraczali na wrogie im terytorium. Łączyły ich bowiem umowy z „polskim” PKWN a później „polskim” Rządem Tymczasowym, a oddziały „polskiej” i. Armii WP ramię w ramię z czerwonoarmistami walczyły na froncie z niemieckimi faszystami. Jak więc można było być wyzwolicielem i sojusznikiem Polaków, prowadząc jednocześnie działania zbrojne wymierzone w dużą część polskiego społeczeństwa? Jak też w tej schizofrenicznej sytuacji działania te przedstawiać zwykłym żołnierzom i niższym rangą oficerom, którzy przecież w wielkiej polityce realizowanej przez Kreml nie musieli się wcale orientować?

Rozwiązanie było proste: trzeba było przedstawić Armię Krajową i, szerzej, całe Polskie Państwo Podziemne jako struktury zagrażające Armii Czerwonej, wobec niej wrogie, współpracujące wcześniej z Niemcami i destabilizujące zaplecze frontu. „Polskich faszystów”, kolaborantów, dywersantów należało więc zwalczać przede wszystkim w imię zapewnienia powodzenia na froncie, ochrony żołnierzy Armii Czerwonej, a później w celu oczyszczenia „wyzwolonych” już ziem z „polskich z band”.

Małopolska specyfika

Do Małopolski Sowietci wkraczali dobrze przygotowani pod względem rozpoznawania i zwalczania polskiego podziemia. Należy pamiętać, że różne doświadczenia w tym zakresie zbierali już przynajmniej od początku 1944 r. Wydaje się, że sporo danych na temat funkcjonowania samego Okręgu AK Kraków uzyskano latem i jesienią 1944 r., kiedy to miały miejsce działania represyjne skierowane przeciwko żołnierzom z wchodzącego w jego skład Podokręgu AK Rzeszów. W ręce Sowietów trafiali wysocy oficerowie AK (w grudniu 1944 r. sam dowódca Podokręgu, ppłk Kazimierz Putek „Zworny”), a także konspiracyjne archiwa. Sowietci wiedzieli, jakiej struktury terenowej podziemia mogą się spodziewać, dysponowali

też zapewne częścią personaliów i pseudonimów kadry dowódczej Okręgu. W końcu w tym czasie byli też w stanie przechwytywać i odszyfrowywać depesze wysyłane z Polski do Londynu.

Poza tym, że służby sowieckie wykorzystywały wiedzę uzyskiwaną od już zatrzymanych żołnierzy AK, należy także pamiętać, że przynajmniej od połowy 1944 r. teren Okręgu AK Kraków penetrowała aktywnie sowiecka agentura – dostarczając nie tylko informacji na temat niemieckich przygotowań do obrony, ale również danych o nastrojach wśród Polaków i w polskim podziemiu niepodległościowym. Dużą rolę odgrywały też sowieckie oddziały rajdowe przedzierające się przez linię frontu oraz grupy NKWD i NKGB przerzucane na teren Okręgu drogą lotniczą. Miały one swoje radiostacje, dzięki którym szybko przekazywały informacje o tym, co się na tych terenach dzieje, i o specyfice lokalnej konspiracji. Na podobnej zasadzie służby sowieckie dysponowały danymi pochodzącymi od oddziałów komunistycznej Armii Ludowej. To właśnie z raportu alowców pochodzą bardzo nieścisłe informacje przekazane w styczniu 1945 r. bezpośrednio Ławrientijowi Berii o tym, że w rejonie Nowego Targu zrzucono z angielskich samolotów 800 polskich oficerów (*sic!*), a także wyposażenie, uzbrojenie i żywność. Podkreślano w tym meldunku, że „desantowani oficerowie prowadzą agitację wśród ludności przeciwko PKWN i na rzecz rządu emigracyjnego”. Mając takie informacje, Sowieci ukierunkowali agentów, których posiadali w Krakowie, ażeby wyjaśnili powody desantu i przygotowali grunt pod jego likwidację w chwili wkroczenia tam Armii Czerwonej.

Czas od zatrzymania ofensywy sowieckiej latem i jesienią 1944 r. pozwolił także na odpowiednie wyciągnięcie wniosków na przyszłość przez dowództwo Okręgu AK Kraków. Mimo początkowej współpracy z oddziałami partyzantki sowieckiej w listopadzie 1944 r. zdecydowano o stopniowym konspirowaniu się przed Sowietami, niewchodzeniu z nimi w bliższe relacje i czynnym zwalczaniu agentury sowieckiej w szeregach AK. Wstrzymano także rozkazy dotyczące ewentualnego współdziałania z nimi w chwili wkraczenia Armii Czerwonej i zabroniono ujawniania po przejściu frontu.

Kiedy równoległe ze styczniową ofensywą zapadła decyzja o rozwiązaniu AK, szeregowych żołnierzy z oddziałów partyzanckich rozpuszczono do domów i skupiono się na zamelinowaniu sprzętu i konspiracyjnych archiwów. Zachowano sieci łączności i przynajmniej od szczebla powiatowych komend obwodów wzwyż przygotowywano się do drugiej konspiracji.

Działania czekistowskie

12 stycznia 1945 r. ruszyła operacja wiślańsko-odrzańska Armii Czerwonej, która w krótkim czasie doprowadziła do wyparcia oddziałów niemieckich z większości terenów Małopolski. Mimo że działania frontowe były pierwszoplanowe, to jednak na zajmowanych kolejno ziemiach instalowały się szybko sowieckie komendatury wojenne oraz komórki Smierszu i NKWD. Te ostatnie działały na podstawie rozkazu nr 0016 Ławrientija Berii z 11 stycznia 1945 r. „O przedsięwzięciach w związku z oczyszczaniem z wrogich elementów tyłów poszczególnych frontów Armii Czerwonej i wyznaczeniu pełnomocników NKWD ZSRR przy frontach”. Dla I. Frontu Ukraińskiego takim pełnomocnikiem został gen. Paweł Mieszik, zastępca szefa Smierszu.

Zadaniem pełnomocników było przeprowadzanie na terenach wyzwolonych z wojsk przeciwnika działań czekistowskich, zapewniających wykrycie i aresztowanie szpiegowsko-dywersyjnej agentury niemieckich organów wywiadu, terrorystów, członków różnych wrogich organizacji, grup bandycko-powstańczych, niezależnie od narodowości i obywatelstwa. Ponadto skupiano się na wykrywaniu i konfiskowaniu nielegalnych radiostacji, składów broni, podziemnych drukarni i innej bazy materiałowo-technicznej, przeznaczonej do wrogiej działalności. Miały być też przeprowadzane systematyczne aresztowania kadry dowódczo-operacyjnej organów policji niemieckiej, kadry kierowniczej więzień, obozów koncentracyjnych, wojennych komendantów, prokuratorów, sędziów śledczych i członków sądów i trybunałów wojskowych, kierowników rad i zarządów

wojewódzkich, okręgowych i powiatowych, burmistrzów, członków organizacji faszystowskich, kierowników wrogich organizacji gospodarczych i administracyjnych, redaktorów gazet, autorów publikacji antysowieckich, kadry dowódczej i szeregowej armii krajów walczących z ZSRS i tzw. Rosyjskiej Armii Wyzwoleńczej, a także pozostałego wrogiego elementu. Warto przy tym dodać, że osoby przyłapane na dokonywaniu aktów terrorystycznych i dywersyjnych miały być w myśl rozkazów szczegółowych likwidowane na miejscu.

We wrogi element w sposób oczywisty dla Sowieców wpisywali się też działający niepodległościowo Polacy i żołnierze AK, których można było zatrzymać i wysłać do obozów internowania lub specjalnych obozów kontrolno-filtracyjnych. Szacuje się, że w ogólnej skali represje takie dotknąć mogły na terenie Małopolski nawet około 4,5 tys. ludzi związanych bezpośrednio z Polskim Państwem Podziemnym.

O ile zatrzymanych w tym czasie akowców właściwie automatycznie kierowano do więzień i obozów przejściowych, a następnie transportami kolejowymi wysyłano do ZSRS, o tyle sytuacja zmieniła się w kwietniu 1945 r., kiedy kolejny rozkaz wydany przez Berię ograniczał zakres zatrzymań, powodując, że mniej ważnych „podjęrzanych” oddawano UB, natomiast pogłębione śledztwa, a docelowo także wywózka do obozu na terenie ZSRS dotyczyły tylko tych osób, które nadawały się do wykorzystania w dalszej pracy operacyjnej, czyli dysponowały znaczną wiedzą na temat struktur podziemia.

Na marginesie warto podkreślić, że Sowieci prowadzili na terenie Małopolski przede wszystkim działania o charakterze regionalnym. Jediną centralną operacją istotną z punktu widzenia Sowieców w perspektywie ogólnopolskiej i koordynowaną bezpośrednio przez gen. Iwana Sierowa (formalnie pełnomocnika NKWD przy I. Froncie Białoruskim, ale *de facto* głównego reprezentanta Kremla na ziemiach polskich) było porwanie i wywiezienie z Wierchosławic Wincentego Witosy 31 marca 1945 r. O części działań operacyjnych i agenturalnych zapewne jednak wciąż nie wiemy, nie mając wglądu do archiwów sowieckich służb specjalnych.

Operacje wymierzone w różne szczeble podziemia

O ile działań o znaczeniu ogólnopolskim raczej na terenie Małopolski nie podejmowano, o tyle z powodzeniem prowadzono je na szczeblu lokalnym. NKWD zaczął funkcjonować w Krakowie już 21 stycznia 1945 r., umieszczając swoją siedzibę w Pałacu pod Baranami. Tak zwanym instruktorem wojewódzkim NKWD był płk. Woroncow, którego zasadniczym celem w odniesieniu do polskiego podziemia było rozbicie sztabu Komendy Okręgu AK Kraków oraz zatrzymanie płk. Przemysława Nakoniecznikoffa „Kruka 2”, którego antysowiecka postawa dała się odczuć komunistom już w czasie ich działań na terenie Rzeszowa. Nakoniecznikoff, będąc bliskim współpracownikiem ostatniego dowódcy AK, gen. bryg. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka”, firmował też wytyczne dla żołnierzy AK na okres po rozwiązaniu podziemnej armii oraz rozpowszechniał wśród kadry dowódczej informacje o metodach pracy NKWD na ziemiach polskich.

Aresztowania na poziomie dowództwa Okręgu zaczęły się stosunkowo szybko, bo już w lutym i marcu 1945 r., od ogniw łączności. Owa wyspa pociągnęła za sobą kolejne aresztowania, które przeprowadzali już nie tylko sami Sowieci, lecz także funkcjonariusze WUBP. Służby NKWD i Smierszu potrzebowały kolejnego miesiąca, by wpaść na trop najwyższych oficerów AK. Przez ten czas struktury likwidującego się podziemia nadal działały, a radiostacja Okręgu wysyłała depeşe, w tym takie, w których opisywała działania Sowietów.

Dopiero 18 kwietnia zatrzymany został ppłk Jan Kanty Lasota „Przyzba”, szef sztabu Komendy Okręgu i zastępca komendanta. Dwa dni później, 20 kwietnia 1945 r., grupa operacyjna NKWD wspólnie z grupą operacyjną Smierszu 4. Frontu Ukraińskiego aresztowała płk. Nakoniecznikoffa. Ostateczna likwidacja struktur dowódczych nastąpiła wkrótce potem, wraz z zatrzymaniem szefa Oddziału IV (kwatermistrza) KO AK Kraków mjr. Aleksandra Partyki „Peryklesa” i przejęciem przez sowiecką grupę operacyjną zasobów finansowych Okręgu w postaci 216 tys. dolarów papierowych, 1 tys. dolarów

w złocie i i tys. rubli carskich w złocie. Niebawem w ręce Sowietów wpadły też dwa zespoły radiostacji przesyłających dotąd meldunki na Zachód.

Choć działania na poziomie Komendy Okręgu trwały stosunkowo długo, bo aż trzy miesiące, to jednak zakończyły się dla Sowietów sukcesem. Mniej owocne pod tym względem były operacje w terenie – na szczeblu akowskich inspektoratów i komend obwodów. Sowietom udawało się wprawdzie zatrzymać ludzi z tymi dowóztwami związanych, ale w związku ze ściślejszą konspiracją i szkieletowym charakterem tych komórek po styczniu 1945 r. nie były to w większości sukcesy znaczące. Wyjątek stanowiły tzw. wyjątki, jakie posiadano w tym czasie na kadrę związaną bezpośrednio z Krakowem, co zaowocowało aresztowaniem inspektora krakowskiego, ppłk. Wojciecha Waydy „Odweta”, i komendanta Obwodu Kraków-Miasto, ppłk. Stanisława Wojtanowskiego „Twardowskiego”.

Mimo że placówki NKWD funkcjonowały właściwie w każdym małopolskim powiecie, to jednak ich skuteczność w rozbijaniu podziemia była stosunkowo niewielka. Sowietci w wielu wypadkach działali na oślep, nie mając odpowiednich danych na temat akowskich sztabów. Nawet oddelegowywanie do działań operacyjnych dawnych partyzantów, którzy od 1944 r. bezpośrednio stykali się w terenie z akowcami, nie wpływało znacząco na powodzenie tych działań. Warto w tym kontekście wymienić chociażby ludzi z oddziału kpt. Władimira Macniewa „Potiomkina”, który był pierwszym komendantem wojennym Zakopanego, a jeden z jego podkomendnych został tzw. sowietnikiem, czyli instruktorem przy PUBP w Nowym Targu. W Nowym Sączu z kolei pojawili się ludzie należący wcześniej do zgrupowania ppłk. Iwana Zołotara, w tym starszy lejtnant Aleksander Bocian „Alosza” i por. Szymon Gilden *vel* Bolesław Czerwiński, który stał się etatowym pracownikiem sądeckiej bezpieki. Inni oficerowie ze zgrupowania Zołotara także wysłani byli w teren (m.in. do Krościenka nad Dunajcem i Szczawnicy), ich informacje były też podstawą do poszukiwań przez NKWD broni, wyposażenia oraz radiostacji pochodzących ze zmitologizowanych

w raportach dla Berii i Stalina zrzutów lotniczych, które ukryte zostały na terenie Inspektoratu AK Nowy Sącz.

Stopniowo jednak od marca 1945 r. zadania rozpracowywania środowiska akowskiego na tym szczeblu przekazywano WUBP i poszczególnym powiatowym urządzeniom bezpieczeństwa publicznego. Bezpośredni udział Sowietów w tych działaniach wyraźnie malał.

Dużo bardziej dotkliwe, choć zasadniczo niewpływające na możliwości działania struktur akowskich i poakowskich, były aresztowania szeregowych żołnierzy AK, podoficerów oraz mniej ważnych dla struktur podziemia oficerów. Wydaje się, że duża część aresztowań następowała na skutek donosów lub wcześniej już sporządzonych (przez partyzantów sowieckich lub AL, agenturę, członków PPR) spisów żołnierzy AK. Takie działania przybierały charakter masowy, sprowadzały się jednak zasadniczo do prostego schematu. Najpierw zatrzymywano szeregowych żołnierzy, w trakcie przesłuchiwania wypytywano ich o dowódców, ich personalia, miejsce przebywania oraz meliny z bronią, a w zależności od postawy w śledztwie ewentualnie werbowano, po czym wypuszczano w celu doprowadzenia do dowódcy. Poważniejszych działań operacyjnych z udziałem tak niskiego szczebla zatrzymanych najprawdopodobniej nie prowadzono, co najwyżej na podstawie ich zeznań doprowadzano do kolejnych aresztowań, z tendencją do ujawniania akowskiej kadry dowódczej. Po uzyskaniu niezbędnych danych przetrzymywanych w aresztach akowców wysyłano na wschód, a od kwietnia 1945 r. zasadniczo przekazywano do dyspozycji UB.

Działania wymierzone w oddziały partyzanckie

Specyfiką Małopolski jest to, że działania Sowietów bardzo rzadko przybierały na jej terenie formę obław przeciwko podziemiu, ograniczając się przynajmniej do późnej wiosny 1945 r. do pracy operacyjnej, aresztowań i zabezpieczania tworzonych przez Sowietów obozów. Mimo że na terenie ówczesnego województwa krakowskiego działały w tym czasie dwie dywizje Wojsk Wewnętrznych

NKWD – za osłanianie zaplecza i. Frontu Ukraińskiego odpowiadała 58. Dywizja Strzelecka, natomiast za tyły 4. Frontu Ukraińskiego 59. Dywizja Strzelecka – to jednak były one silnie rozproszone, nie miały też (z uwagi na zimę i demobilizację AK) przeciwnika, który wymagałby poważniejszych działań militarnych. Sytuacja ta zmieniła się dopiero na przełomie kwietnia i maja 1945 r., gdy zaktywizowało się podziemie (także w odpowiedzi na represje sowieckie i aresztowania kadry dowódczej) i nastąpiło odtwarzanie oddziałów partyzanckich, przede wszystkim poakowskich.

W kontekście działań przeciwko polskiemu podziemiu wspomina się niekiedy o zaangażowaniu oddziałów 59. Dywizji Strzeleckiej Wojsk Wewnętrznych NKWD w akcje przeciwko rodzącym się w Beskidach i na Podhalu oddziałom partyzanckim. Na pododdziały właśnie tej dywizji wskazuje się, wspominając o obławach, jakie miały miejsce między kwietniem a czerwcem 1945 r. na działający w powiecie nowotarskim oddział Józefa Kurasia „Ognia”. W tym czasie w operacjach przeciwko podziemiu uczestniczyły wchodzące w jej skład 375. i 376. pułki strzeleckie. Prawdopodobnie to właśnie w starciu z partyzantami „Ognia” zginęło trzech żołnierzy tych jednostek. Warto też wspomnieć, że od zakończenia działań wojennych na południowych skrawkach Małopolski stacjonowały jeszcze inne oddziały sowieckie, mianowicie Wojska Pograniczne NKWD 4. Frontu Ukraińskiego, odpowiadające za ochronę granicy między Polską a Czechosłowacją. Dopiero na przełomie czerwca i lipca 1945 r. zostały one zastąpione oddziałami „ludowego” Wojska Polskiego, a od jesieni – Wojskami Ochrony Pogranicza. Wydaje się bardziej prawdopodobne, że to właśnie one mogły odpowiadać za część działań przeciwpartyzanckich na terenach przygranicznych. Z całą pewnością to właśnie sowieccy pogranicznicy rozbili 12 czerwca 1945 r. w położonej na północ od Zakopanego miejscowości Sierockie Oddział Samoobrony AK, dowodzony przez cichociemnego por. Feliksa Perekladowskiego „Przyjaciela”. W czasie akcji zginęło dwóch akowców, 12 kolejnych zatrzymano. Straty w zabitych i rannych były też po stronie Sowietów i towarzyszących im funkcjonariuszy UB.

Aktywność zarówno wspomnianych wyżej dywizji strzeleckich, jak i wojsk pogranicznych NKWD w Małopolsce kończy się zasadniczo latem 1945 r. W kolejnym roku, kiedy działalność podziemia ponownie się ożywiła, oddziałów NKWD już właściwe w województwie krakowskim nie było. Pojawiają się wprawdzie wzmianki o zaangażowaniu w działaniach przeciwko podziemiu pododdziałów 18. pułku pogranicznego NKWD (ze składu 64. Zbiorczej Dywizji NKWD) – wyglądają one jednak bardzo ubogo w konfrontacji z prowadzonymi w 1946 r. w Małopolsce działaniami „ludowego” wojska oraz Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego.



Żołnierze sowieccy podczas pościgu za oddziałem polskiego podziemia niepodległościowego. Ze zbiorów IPN

Na pierwszy rzut oka działania Sowietów wobec polskiego podziemia niepodległościowego na terenie Małopolski wyglądają o wiele skromniej niż te, które były prowadzone przez służby Stalina w wielu innych regionach Polski. Nie ma skomplikowanych prowokacji (lub

OCZYŚCIĆ Z WROGICH ELEMENTÓW

też nic o nich nie wiemy), bitew oddziałów podziemia z obławami NKWD czy zaangażowania w działania pacyfikacyjne frontowych jednostek Armii Czerwonej. Bierze się to przede wszystkim ze specyfiki Małopolski, gdzie wkroczenie Sowietów zbiegło się w czasie z rozwiązaniem AK i silnym zakonspirowaniem podziemnych struktur. Największa aktywność Sowietów (okres od stycznia do przełomu kwietnia i maja 1945 r.) to też czas, kiedy podziemie jest najpierw w dużej mierze uśpione, a gdy na nowo przybiera na sile i odtwarza jednostki bojowe, to ciężar działań operacyjnych i pacyfikacyjnych przeniesiony już jest na UB, KBW i „ludowe” wojsko.

Niestety ta konstatacja nie świadczy o tym, że Sowietci w swoich działaniach ponieśli na terenie Małopolski porażkę. Uznać należy, że swój najważniejszy cel osiągnęli, a było nim rozbięcie sztabu Okręgu AK Kraków. Likwidując element dowódczy, nie dość wiele uwagi poświęcili jednak – jak się wydaje – oficerom z drugiego szeregu, w tym wielu aktywnym konspiratorom na szczeblu inspektoratów i obwodów AK. Jak się miało niebawem okazać, to na nich właśnie w kolejnych latach opierać się będzie podziemie niepodległościowe i to oni staną się głównymi przeciwnikami bezpieczeństwa w powojennym województwie krakowskim.

Zakończenie

Armia Czerwona przekroczyła polską granicę w styczniu 1944 r., wchodząc na tereny przedwojennych województw kresowych. Intencje Stalina były wówczas takie same jak w roku 1939. Nie przychodził, by przywrócić Polakom wolność i suwerenność, ale tak jak 17 września 1939 r. wkraczał, by nasze ziemie podbić, a Polaków podporządkować Sowiетom, narzucając im władzę zależną od Kremla, a część ziem wcielając bezpośrednio do ZSRS.

Związek Sowiecki, współpracujący z niemiecką III Rzeszą, podpisujący z nią pakt Ribbentrop–Mołotow dzielący strefy wpływów między totalitarnymi mocarstwami, ponosił odpowiedzialność za wybuch II wojny światowej. Geopolityka i udział Sowiетów w koalicji antyhitlerowskiej w drugiej fazie wojny wpłynęła na zafalszowanie spojrzenia na rolę Moskwy w latach II wojny światowej. Sam fakt, że jeden zbrodniczy totalitaryzm pokonał inny zbrodniczy totalitaryzm, nie rozgrzesza totalitaryzmu zwycięskiego. Pozwala mu natomiast pisać swą historię. Zafalszowanie społecznej świadomości było możliwe dzięki trwającym niemal pół wieku działaniom propagandowym.

Spojrzenie na mechanizm rozbijania polskich władz konstytucyjnych oraz stosunek Armii Czerwonej do cywili na przykładzie Małopolski ukazuje powojenną rzeczywistość Polski jako kraju podbitego przez ościenne mocarstwo.



www.krakow.ipn.gov.pl
www.facebook.com/IPNKrakow
ISBN 978-83-973976-6-8